

**ANNA MARIA KRAJEWSKA**

## Spuścizna Kazimierza Konarskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej

Nazwisko Kazimierza Konarskiego (1886–1972) wiąże się nierozłącznie z Archiwum Akt Dawnych, na czele którego stał od 1921 roku aż do końca istnienia tej instytucji<sup>1</sup>. Konarski był autorem licznych prac naukowych o charakterze archiwalnym, w tym pierwszego w Polsce podręcznika dla archiwistów<sup>2</sup>. Spod jego pióra wyszły monografie historyczne, książki dokumentalne, popularyzatorskie, a także setki opowiadań i kilka powieści dla młodzieży, przeważnie o tematyce historycznej. Rękopiśmienna spuścizna Konarskiego w większości uległa zniszczeniu. Przeważająca część papierów, od pewnego momentu celowo

1 Por. P. Bańkowski, *Kazimierz Bogdan Konarski (27 maja 1886 r. – 3 listopada 1972 r.)*, „Archeion” 1973, t. 59, s. 345–353; M. Wąsowicz, *Wykaz prac naukowych Kazimierza Konarskiego przygotowany przez doc. dra Michała Wąsowicza*, „Archeion” 1973, t. 59, s. 354–357; idem, *Wykaz niektórych powiastek i powieści dla młodzieży przygotowany przez doc. dra Michała Wąsowicza*, „Archeion” 1973, t. 59, s. 357–358; K. Węcel-Ptaś, *Konarski Kazimierz Bogdan (1886–1972)*, w: *Słownik pedagogów polskich i polskiej myśli pedagogicznej XIX i XX wieku*, red. M. J. Żmichrowska, M. Pluskota, Wałbrzych 2015, s. 77–79 – <http://docplayer.pl/4560115-Naukowe-walbrzyskiej-wyzszej-szkoly-zarzadzania-i-przedsiębiorczosci.html> [dostęp: 30.09.2015].

2 K. Jędrzejewska, *Teoretyczna myśl archiwalna Kazimierza Konarskiego (1886–1972)*, „Archiwa – Kancelarie – Zbiory” 2014, nr 5 (7), s. 23–91 – <http://apcz.pl/czasopisma/index.php/AKZ/article/download/AKZ.2014.002/5710> [30.09.2015].

gromadzonych, przepadła w dramatycznych okolicznościach sierpnia 1944 roku. Spłonęła wówczas przedwojenna (i wojenna) korespondencja z wyjątkiem listów do żony pisanych w 1923 roku i listów do brata Jana z roku 1942. Nie zachowały się rękopisy i materiały warsztatowe do większości przedwojennych prac naukowych, popularnonaukowych i literackich. Ocalała część papierów znajduje się w Bibliotece Narodowej, gdzie została przekazana w darze przez syna, Stanisława Konarskiego w 1973 roku<sup>3</sup>. Składają się na nią m.in.: powojenna korespondencja, niemal kompletny zbiór opowiadań i słuchowisk radiowych, rękopisy niektórych książek literackich, notatki, artykuły i materiały warsztatowe, rękopis i maszynopis pracy o Warszawie, część korespondencji z wydawcami, a także niekompletny rękopis i maszynopis autobiograficznej książki *Dalekie a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka*. Znajdujące się w Bibliotece Narodowej rękopisy Konarskiego to prawdopodobnie całe zachowane archiwum – 24 jednostki akcesyjne, 50 teczek. Papiery te ocalały, ponieważ właściciel w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego zakopał je w szklanych stojakach w piwnicy swego domu na Mokotowie. Ogień strawił dom i wszystko, co w nim było, zawartość piwnicy ocalała.

W Bibliotece Narodowej znajduje się kompletny zbiór publikacji Konarskiego: zarówno tych, których rękopisy się nie zachowały, jak i tych, których rękopisami dysponujemy w pełnej lub niepełnej wersji – wśród tych ostatnich *Dalekie a bliskie*<sup>4</sup>. Są one nieocenioną pomocą w ustalaniu faktów dotyczących twórczości i biografii Konarskiego, która należy do trzech epok: Polski rozbiorowej, II Rzeczypospolitej i PRL. *Dalekie a bliskie* to także cenny poznavczo przewodnik po historii Polski od przełomu wieków do końca II wojny światowej, a w odniesieniu do niektórych spraw niekiedy dłużej. Wspomnienia, a zwłaszcza te ich partie, które pisane były z krótkiego dystansu czasowego, mają charakter szczegółowego, żywego źródła historycznego. W niniejszym artykule będą one podstawą porządkowania faktów. Interesujące wydaje się pytanie, czy zachowany fragment archiwum może w istotny sposób uzupełnić naszą wiedzę o człowieku, który własne losy opisał – jak się wydaje – z niezwykłą dokładnością; jeśli tak, to czego dotyczą te uzupełnienia? Co więcej, niż solidnie opracowane materiały, mogą o człowieku powiedzieć przetrzebione rękopiśmienne pamiętki? Odpowiedź na te pytania to główny cel mojej pracy.

3 Por. A. Chodkowska, *Materiały Kazimierza Konarskiego (1886–1972) (III-399)*, „Biuletyn Archiwum PAN” 2008, nr 49, s. 103–109 – [www.petee.home.pl/apan/files/user\\_files2/biuletynnr%2049-internet.pdf](http://www.petee.home.pl/apan/files/user_files2/biuletynnr%2049-internet.pdf) [30.09.2015].

4 K. Konarski, *Dalekie a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka*, Wrocław 1965.

Kazimierz Konarski, najwybitniejszy w Polsce teoretyk archiwistyki<sup>5</sup>, pozostawił po sobie wiele bardzo różnorodnych tekstów, adresowanych zarówno do ścisłego grona archiwistów i historyków, jak i do szerokiego kręgu odbiorców, w tym do dzieci i młodzieży. Choć nie plasuje się w pierwszym szeregu znanych Polaków XX wieku, zasługuje na pamięć. Jego niezwykłość przejawia się w usilnej pracy na rzecz pamięci historycznej i świadomości narodowej Polaków. Ucieleśnia dawne ideały ciągłej, niestrudzonej pracy nad sobą, z której zawsze wynika korzyść, także dla innych. Biografia Kazimierza Konarskiego, w tym twórczy dorobek, który po sobie zostawił, to również przyczynek do studiów nad zerwanym mostem między Polską do 1945 i od 1945 roku.

## I

Konarski urodził się 27 maja 1886 roku w Jeleniowie w Górach Świętokrzyskich, w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych i silnych aspiracjach intelektualnych. Ojciec, Szymon Konarski, urodzony w Malicach w ziemi sandomierskiej z Aleksandry z Jasieńskich i Konstantego, imię dostał po krewnym, emisariuszu straconym w Wilnie w 1839 roku<sup>6</sup>. Miał liczne rodzeństwo, stąd mnogość krewnych – stryjów, ciotek, kuzynów, których obecność zaznacza się jeszcze w powojennej korespondencji rodzinnej Konarskich. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim w czasie rozkwitu warszawskiego pozytywizmu. Kazimierz wspomina, że nawet po długich latach ojcu zdarzało się powoływać na Henry’ego Thomasa Buckle’a (1821–1862), którego *Historia cywilizacji w Anglii*<sup>7</sup> stała się dlań na zawsze „źródłem nigdy nie wysychającym wiedzy i pokrzepienia na duchu”<sup>8</sup>. Drugim jego idolem był Napoleon.

[...] ojciec, podobnie jak gromada pozytywistów polskich z kochanym Prusem na czele, był pozytywistą tylko w zakresie środków działania. W celach był od świtu do zmierzchu swego duchowego życia najczystszej wody romantykiem. Uczył chłopów rachować, pisał trzeźwe,

5 W. Maciejewska, *Kazimierz Bogdan Konarski*, w: *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. 1, 1918–1984, [red. nauk. t. 1 M. Bielińska, I. Janosz-Biskupowa], Warszawa 1988, s. 106.

6 S. Kieniewicz, *Konarski Szymon Konstanty (1808–1839)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław 1967–1968, s. 479.

7 H. T. Buckle, *Historia cywilizacji w Anglii*, tłum. W. Zawadzki, t. 1–2, Warszawa 1873, t. 1 – <http://pbc.up.krakow.pl/publication/1681>; t. 2 – <http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/publication/3864> [30.09.2015].

8 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 99.

jasne, spokojne broszury poświęcone różnym wiejskim bolączkom. Kto się w świecie oświaty ludowej końca XIX wieku obracał, temu pseudonimy Szymon Gryf albo X. Ranok (odwrócone nazwisko) nie będą obce, ale i pod tę naukę rachunków, i pod te broszury podkładał cały żar [...] pełnego „mrzonek”, młodego i mimo lat nie starzejącego się serca<sup>9</sup>.

Po latach Kazimierz podejmie próbę popularyzacji biografii ojca, nad którą będzie pracował niemal równoległe z broszurą o Konradzie Prószyńskim<sup>10</sup>. Życiorysy tych dwóch postaci wydadzą mu się wówczas uderzająco podobne<sup>11</sup>. O ile jednak dogłębne studia nad Promykiem znajdą materialne zwieńczenie w publikacji, o tyle tekst o Szymonie Konarskim nie doczeka się druku wskutek zaniechania wydawcy<sup>12</sup>. Jedną z rozlicznych ciotek Kazimierza była Zofia Bukowiecka, rodzona siostra ojca, autorka poczytnych niegdyś książek dla młodzieży<sup>13</sup>. Kontakty rodzinne musiały być bliskie i intensywne – Konarski pamiętał dawne czasy, gdy jeszcze żyła matka, właśnie z „tysięcznych opowiadań” ciotki Zofii<sup>14</sup>. Jeden ze stryjecznych braci to Szymon Jaxa-Konarski – heraldyk, który podobnie jak ojciec Kazimierza karierę życiową z powodzeniem zaczynał od uprawy roli. W Bibliotece Narodowej znajdują się jego listy do Kazimierza, zawierające garść szczegółów dotyczących powojennego życia polskiej emigracji, a także prowadzonych prac naukowych<sup>15</sup>.

Jeleniów stanowił posąg matki, Joanny z Kosseckich, *primo voto* Kiniorskiej. Przychodząc na świat, Kazimierz zastał przyrodnie rodzeństwo – dorosłego już Mariana i nastoletnią Władysławę, a także Jana i Zofię, urodzonych z małżeństwa z Szymonem, również dużo starszych. Atmosfera domu przyciągała licznych sąsiadów i krewnych z dziećmi, których wizyty złakniony towarzystwa rówieśników Kazimierz przyjmował z entuzjazmem. Przez większość roku tęsknił za matką. Widywał ją rzadko, bo wiele czasu spędzała w kurortach z chorą na płuca Władysławą. Po latach pisał, że choć gdy zmarła, miał dziesięć lat,

9 Ibidem, s. 99–100.

10 K. Konarski, *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1948.

11 Akc. 10155. Biogramy, nekrologi, artykuły i materiały warsztatowe. Rękopisy.

12 Akc. 10155. Biogramy, nekrologi, artykuły i materiały warsztatowe. Rękopis pracy o Szymonie Konarskim. Akc. 10169/II. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

13 M.in.: *Jak się dusza budziła w Józju, Historia o Janku górniku, Bohater tebański*.

14 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 7.

15 Akc. 10149/II. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z dalszą rodziną. Spuścizna rękopiśmienna Szymona Jaxy znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego: zob. M. Makowski, *Zbiór korespondencji Szymona Jaksy-Konarskiego przechowywany w zbiorach archiwalnych Gabinetu Genealogiczno-heraldycznego w Zamku Królewskim w Warszawie*, „Kronika Zamkowa” 2005, nr 1–2 (49–50), s. 181–192 – [http://mazowsze.hist.pl/16/Kronika\\_Zamkowa/374/2005/12224/](http://mazowsze.hist.pl/16/Kronika_Zamkowa/374/2005/12224/) [30.09.2015].

to pamiętał ją bardzo słabo. Z pietyzmem zbierał najdrobniejsze ślady wspomnień, zachowane w pamięci; nie zmieściły się w drukowanej wersji *Dalekich a bliskich*<sup>16</sup>. Rzadkie chwile spędzone razem były dla niego prawdziwym świętem. Kojarzyła mu się głównie z niezwykleymi wydarzeniami – uroczystą wycieczką do lasu i wieczorem wigilijnym, kiedy przynajmniej przez kilka godzin mógł cieszyć się jej bliskością.

Chyba tegoż wieczoru wigilijnego pamiętam jakąś długą rozmowę, którąśmy odbyli chodząc – musiałem być jeszcze wtedy bardzo mały, bo z rozkoszą zawijałem się w długi, szeleszczący tren matczynej sukni, żeby się móc potem długo, długo z niego wyplątywać. Treści tej rozmowy nie pamiętam zupełnie, zostało mi z niej tylko wspomnienie żaru. Chyba tam była mowa o Polsce. Musiała mi mamusia dużo tego żaru włożyć pod lewe zanadrze, bo starczyło tego na całe życie<sup>17</sup>.

Z chwilą śmierci matki skończyło się dzieciństwo Kazimierza. Zbiegło się to z pójściem do szkoły, a jednocześnie z koniecznością przeprowadzki. Przyrodnia siostra, Władysława, wyszła za mąż za Józefa Świeżyńskiego (1868–1948), trzykrotnego posła do Dumy Państwowej z guberni radomskiej, późniejszego premiera rządu Królestwa Polskiego, powołanego przez Radę Regencyjną w październiku 1918 roku. Z tego powodu Szymon Konarski, który dotąd administrował majątkiem pasierbów, wyprowadził się z Jeleniowa do Przybysławic pod Klimontowem, gdzie znalazł dzierżawę. Kazimierz pokochał nowy dom, tak jak kochał całą ziemię rodzinną, która zawsze wywoływała w nim sentyment i entuzjazm. W jego papierach znajduje się dzienniczek podróży do krainy dzieciństwa, którą pisarz odbył po przeszło półwieczu w towarzystwie dwojga przyjaciół<sup>18</sup>.

Trzy lata tylko mieszkał ojciec mój w Przybysławicach; na mój rachunek wypadały tylko wakacje i święta, a więc w sumie zaledwie jakieś trzy miesiące w roku, a jednak Przybysławice, a nie Jeleniów, są po dziś dzień moją bliższą czy najbliższą ojczyzną, mekką może już nie dziecinnych, ale chłopackich wspomnień, do której pielgrzymuję w każdej mej wycieczce w przeszłość<sup>19</sup>.

Kazimierz od najmłodszych lat pragnął zyskać uznanie ojca, który był dla niego niekwestionowanym autorytetem, początkowo jednak zupełnie nie

16 Akc. 10151. Brulion wspomnień.

17 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 9.

18 Akc. 10153. Dzienniczek. Wspomnienia z końca wojny i okresu powojennego. Autor zatytułował go *Włóczęgi mej jesieni*.

19 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 29.

odnosił sukcesów. W oczach nawet dojrzałego syna ojciec jawi się jako postać niemal idealna, obarczona głównie jedną wadą: brakiem tzw. podejścia do dzieci<sup>20</sup>. Konarski wspomina siebie jako chłopca niezdarne, bardziej dziecinne, niż na to wskazywał jego wiek, na dodatek mającego kłopoty z wystawianiem się, wręcz „zapóźnionego w rozwoju”<sup>21</sup>, o zaledwie przeciętnych zdolnościach<sup>22</sup>. Pierwsze lata szkolne to smutny obraz osamotnienia dziecka, które nie potrafi samo przełamać nudy pobytu w obcym, pozbawionym ciepła bliskich miejscu i w którym nikt nie próbuje rozbudzić zainteresowania nauką.

Moje lenistwo zdążyło przez trzy lata szkoły przekształcić się w pancerz, przez który nie przenikały już żadne czy to szkolne, czy pozaszkolne admonicje. Wysoki, wyrosnięty ponad miarę bęczał tępał coraz bardziej, zapadając stopniowo w jakiś bezduszny, jałowy, zobojętniały na wszystko półsen. Żebyż ten bęczał choć w dokazywaniu wyładowywał swoją energię i młodość. Nawet i tego nie potrafił. Ze sprawowania miałem zawsze piątkę, która samotnie, nie – w towarzystwie piątki z niemieckiego, sterczała jak palma na pustyni na moich zadwójczonych poza tym doszczętnie cenzurach kwartalnych<sup>23</sup>.

Dopiero brak promocji do klasy IV stał się punktem zwrotnym w jego szkolnej karierze. Na kolejnej stacji zaniedbanym, zdawałoby się, nierokującym już niczego dobrego chłopcem zajęła się ekipa energicznych kuzynek, które z poczwarki, a właściwie jak to sam Konarski ujmuje „z poczwary”, uwolniły całkiem ładnego owada. Opiekunki odwołały się do ambicji nastolatka, czego nikt przed nimi nie próbował. Kolejne sukcesy sprawiły, że wreszcie uwierzył w własne możliwości. Czarodziejki nie tylko cierpliwie siedziały z nim nad lekcjami, ale doprowadziły do całkowitej zmiany wizerunku, na tyle, na ile oczywiście było to możliwe w przypadku osobnika z natury rozczochranego, wymiętego i pozbawionego guzików: wyszorowały go, ostrzygły, wysłały na lekcje tańca, a on znosił te zabiegi z miłości do opiekunek. Jeden z ostatnich wśród ponad sześćdziesięciu uczniów w klasie szybko stał się jednym z pierwszych. Po latach z zapałem zabierze się do pracy nad monumentalną historią swojej szkoły<sup>24</sup>. Ale zanim to nastąpi, minie wiele lat; najpierw w swojej szkole obetnie się na

20 Ibidem, s. 106.

21 Ibidem, s. 22–23.

22 Ibidem, s. 39.

23 Ibidem, s. 52.

24 K. Konarski, *Nasza szkoła. Księga pamiątkowa Warszawskiej Szkoły Realnej*, t. 1, *Dzieje Warszawskiej Szkoły Realnej*, Warszawa 1932; Akc. 10169. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

maturze... z historii. Tak znacznie się pierwszy heroiczny epizod jego biografii, w wyniku którego wreszcie zyska upragnione uznanie ojca.

Maturę zdawał w sumie cztery razy, a jeździł po nią za dwie granice. Tej oblanej w Warszawie nie mógł powtórzyć ze względu na strajk szkolny 1905 roku i zamknięcie szkół warszawskich przez władze carskie, rodzina umyśliła więc wysłać go do Krakowa (pierwsza granica na mapie Polski rozbiorowej), bo tam także była szkoła realna i ciotka Maria Łabęcka. Po latach napisze o niej, że stała się dla niego wzorem prawości, wyrobiła niezmiennie pozytywny stosunek do życia, zaś o kuzynie Henryku Jasieńskim, z którym bliskie kontakty zacieśniły się w krakowskim okresie, że wraz z ciotką Marią wyrobił w nim zwyczaj chodzenia do teatru, na wystawy i koncerty. O serdecznej relacji z Henrykiem trwającej przez całe życie świadczy zachowana korespondencja<sup>25</sup>.

Po roku Kazimierz zdał z odznaczeniem – dowodem tego był „do niedawna, bo się spalił”<sup>26</sup>, patent na ukończenie z odznaczeniem pierwszej szkoły realnej w Krakowie” – ale ów patent nie dawał wstępu na uniwersytet. Co można było zrobić w tej sytuacji? Udać się już nie tylko przez granicę zaboru, ale i na tereny naprawdę dalekie i obce, przez nieistniejącą wówczas wschodnią granicę między Polską a rosyjskim imperium.

Bojkot szkoły rosyjskiej nie przeciwstawiał się bynajmniej zdawaniu w charakterze eksterna egzaminu maturalnego w tejże szkole państwowej rosyjskiej, nawet na terenie Królestwa. Przeciwstawiały jej się raczej same władze oświatowe Królestwa, które, być może, mszcząc się za strajk zastosowały przy tych egzaminach tak gęste sito, że przemknąć się przez nie było prawie niepodobieństwem. Żeby uniknąć tych szykan zaczęła brać uczniowska szukać matury po całym świecie rosyjskim, byle nie w „Priwislinju”<sup>27</sup>.

Konarski ma w Petersburgu przyrodniego brata i szwagra, posłów do Dumy – w połowie lipca 1906 roku rusza więc do nich, a gdy po czterdziestu godzinach wysiada z pociągu, trafia na rozwiązanie Pierwszej Dumy. Krewni, na których pomoc i opiekę liczył, pośpiesznie pakują kufarki i znikają w ciągu pół godziny. Kazimierz decyduje się zostać sam, w obcym mieście, „w chwiejącym się naówczas w posadach świecie”<sup>28</sup>. Przypadkiem trafia do zakładu wychowawczego – poprawczaka po prostu – Wiczesława (Wacława) Markolli (1871–?),

25 Akc. 10149/III. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z dalszą rodziną.

26 Spalił się razem z domem w 1944 roku. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 86.

27 Ibidem, s. 86–87.

28 Ibidem, s. 87.

późniejszego pułkownika w Departamencie VI Ministerstwa Spraw Wojskowych w wolnej Polsce, który przez 3 miesiące przygotowuje go do składania egzaminów w II Korpusie Kadetów. W trakcie egzaminacyjnej masakry do końcowego, z religii, z gromady zdających zostaje trzech. A była to przecież dopiero połowa sukcesu; by rozpocząć studia, należało zdać uzupełniającą maturę filologiczną. Już z powrotem w Krakowie wypadło „osiem lat greki i łaciny stłoczyć w jednym roku”<sup>29</sup>. Po petersburskiej szkole samodzielności nie mogło to zatrzymać kogoś, komu ojciec przysyłał 50 rubli miesięcznie: dało się za to przeżyć (tym razem nie mieszkał już u cioci!), opłacając też korepetytorów. W ciągu niespełna ośmiu miesięcy przeszedł drogę od poznania liter do czytania Homera i tragedii greckich. Egzamin z języków klasycznych poszły mu znakomicie, gorzej było z przedmiotami ścisłymi i religią, które zdążył trochę zapomnieć od ostatniego razu. Jednak zdał, droga na UJ stanęła przed nim otworem.

Zaczął się najpiękniejszy rozdział, jak pisze we wspomnieniach, jego „życiowej powieści”<sup>30</sup>. Początkowo dla rozeznania bywał na wykładach co jaśniejszych uniwersyteckich sław: Karola Szajnochy, Stanisława Tarnowskiego, Stefana Pawlickiego. Ostatecznie zdecydował się na historię. Nawykły do samodzielności, obeznany z trudnościami, w życiu akademickim czuł się jak ryba w wodzie. Prócz nauki było do ogarnięcia nieprzebrane bogactwo życia: związki koleżeńskie, które Konarski nazywa „sitwami”, choć, jak zastrzega, to słowo przyjęło się dopiero w epoce Legionów Polskich, niekończące się dyskusje, piesze wycieczki, głównie górskie, które wyrabiały siłę ciała i ducha, uczyły odpowiedzialności za innych i solidarności.

Pamiętam taki śliczny zryw zbiorowego koleżeństwa, kiedy na wieść o zaginięciu w Tatrach koleżanki naszej, Aldony Szystowskiej, pojechało jej szukać do Zakopanego samorzutnie, z pierwszego impulsu, chyba ze trzydzieści osób. Było tych ratowników aż za dużo i nie bardzo było wiadomo, co z nimi robić; czasem ich samych trzeba było pilnować, żeby nie poginęli, ale wszyscy wyłaziliśmy ze skóry i nikomu nie przychodziło zważać na własne bezpieczeństwo, krańcowe wyczerpanie sił, zszarganie ubrania czy biednych studenckich butów. I wrócili po tygodniu do Krakowa zdarci ze szczętem jedni, pojechali drudzy i całe cztery tygodnie szukała brać akademicka naszej biednej Aldony, nim znaleziono wreszcie jej szczątki u stóp Małolężniaka. Aldona nie była ładna ni bogata, miała natomiast dużo wdzięku, pogody, prostoty i dobroci. Była dobrym sitwesem. To wystarczyło<sup>31</sup>.

29 Ibidem, s. 112.

30 Ibidem, s. 109.

31 Ibidem, s. 129.



Studia to również okres podróży zagranicznych: Wenecja, Rzym, Egipt, gdzie na przełomie lat 1910 i 1911 – roku opublikowania przez Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* – spędził pięć miesięcy jako korepetytor swego młodziutkiego kuzyna Adama Piaseckiego. Chłopcu towarzyszyła w podróży starsza siostra, Marysia i kilkoro kuzynostwa. Zauroczony bliskością historii i dostępnością jej materialnych śladów, które znajdował na każdym kroku, dosłownie pod nogami, podejmuje pierwsze próby literackie; nie został po nich żaden ślad. Przywozi za to stamtąd szereg pamiątek, m.in. znaleziony na pustyni kawałek zawoju mumii, który przechowywał do sierpnia 1944 roku. „Miałem go w ręku tuż przed samym pożarem naszego domu, w którym spłonął”<sup>32</sup>. Razem z całym towarzystwem wracają przez Bari, Neapol, Capri i Genewę. W 1911 roku w poszukiwaniu materiałów do poszerzenia rozprawy doktorskiej *Polska przed odsieczą wiedeńską* odwiedzi Wiedeń. W tym samym roku spędzi z ojcem kilka tygodni w Abacji nad Adriatykiem, najelegantszym kurorcie monarchii habsburskiej<sup>33</sup>. Miejsce to wbrew ogólnej opinii nie przypadło mu do gustu; zapamiętał je jako „ciasny skrawek lądu między morzem a zwisającą tuż nad nim pionowo skałą”<sup>34</sup>. W 1914 roku uda się na dłużej do Paryża, a stamtąd na krótką wycieczkę do Londynu. Kolejną podróż życia – na Korsykę – odbędzie już z żoną w maju 1925 roku dzięki honorarium otrzymanemu za *Bibliotekę Kwatermistrzostwa Generalnego Wojska*, a w 1938 roku powróci do archiwów drezdeńskich szukać materiałów do monografii Warszawy. Prace nad nią podejmie w roku 1936 i będzie je prowadził z przerwami do 1948 roku, kiedy po otrzymaniu ostatecznej odmowy druku złoży maszynopis w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Warszawie<sup>35</sup>.

Uczęszcza na wykłady profesorów Wiktora Czermaka, Stanisława Krzyżanowskiego, Waława Tokarza, Waława Sobieskiego, Władysława Konopczyńskiego, a także Stanisława Windakiewicza i Stanisława Tarnowskiego. Jedyne, na co po latach narzeka, to na zbyt wielką swobodę, sprzyjającą skłonności do „nieporządnego myślenia”, wskutek której jako student „pęta się” w bezmiarze historii, a także na niezdrowy opar pierwszych lat studenckich. „Dekadentyzm grasował wtedy nagminnie wśród młodzieży”<sup>36</sup>. Wszyscy mieli czarne peleryny,

32 Ibidem, s. 145.

33 Abacja (dziś chorwacka Opatija, włoska Abbazia), por. S. S. Nicieja, *Moje kresy. Abacja-kurort marzeń*, „Nowa Trybuna Opolska”, 26 XI 2011 – [www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4466931,moje-kresy-abacja-kurort-marzen,id,t.html](http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4466931,moje-kresy-abacja-kurort-marzen,id,t.html) [30.09.2015].

34 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 149.

35 Ibidem, s. 327–331.

36 Ibidem, s. 154.

czarne kapelusze, pili czarną kawę, alkohol w nadmiarze, a wszystko to – zdaniem autora (po czterech dekadach) – było stratą czasu. Nie przeszkodziła ona w napisaniu pracy o generale artylerii koronnej, kasztelanie krakowskim i lwowskim Marcinie Kątskim<sup>37</sup>, nad którą spędził półtora roku. Był z niej naprawdę zadowolony.

Z rękopisem mego pierwotnego dziecka nie rozstawałem się widać, bo w lecie 1910 r. miałem go z sobą w Suchodębii, u Marianów Kiniorskich. Bawił tam w czasie mego pobytu redaktor „Przeglądu Narodowego”, ekonomista Henryk Radziszewski. Zgadano się w jego obecności o rękopisie; kazał go sobie pokazać i oto pewnego pięknego poranku niebo zajaśniało nade mną tęcząwą perspektywą wydrukowania mego Kątskiego w najbliższym numerze „Przeglądu”<sup>38</sup>. Nie dość na tym. Poza uciechę oglądania swego jedynaka w drukowanej sukience czekało na mnie jeszcze jakieś zawrotne wysokie – jak na moje dziurawe kieszenie – honorarium. Niebawem dostałem mego Kątskiego w korekcie. Bawiłem się nią i delektowałem – jak każdy drukujący debiutant – bez końca<sup>39</sup>.

Na dobre „ugrzążył w epoce Sobieskiego”, którą, pomimo zwycięstw króla, uważał za „najciemniejszy kąt naszych dziejów”<sup>40</sup>. Tak doszło do powstania pracy doktorskiej, którą będzie poszerzał m.in. w archiwach wiedeńskich i paryskich; o jej wartości świadczy to, że została wydana drukiem dwukrotnie w 1914 roku. Zachowało się pismo, w którym przyznano mu na nią stypendium Kasy im. Mianowskiego. Konarski stanął u progu dobrze zapowiadającej się kariery naukowej<sup>41</sup>.

Nie zagrożiły jej na razie „miazmaty strzeleckie”<sup>42</sup>, którym uległ w ciągu kilku miesięcy na przełomie 1912 i 1913 roku; uczęszczał na ćwiczenia i treningi marszowe w okolicach Krakowa, a karabiny mannlicher, model 1895, mimo konspiracji, kupili całą kompanią po 100 koron sztuka w koszarach austriackich. Epizod strzelecki nazywa bezbarwnym i niesławnym akordem swej krakowskiej pieśni. Został „zaliczony do drużyny prowadzonej przez Pększyca-Grudzińskiego”<sup>43</sup>.

37 Zob. A. Przyboś, *Kątski Marcin (1636–1710)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 316–319.

38 Artykuł ukazał się w 1911 roku; por. K. Konarski, *Marian Kątski, kasztelan krakowski, generał artylerii pieszej koronnej*, „Przegląd Narodowy” 1911, t. 7, nr 5, s. 599–624 – <http://ebuw.uw.edu.pl/publication/151591>, idem, nr 6, s. 690–715 – <http://ebuw.uw.edu.pl/publication/151592> [30.09.2015].

39 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 155. Rękopis tej cennej pracy nie zachował się.

40 Ibidem, s. 156.

41 K. Konarski, *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683*, Warszawa 1914; idem, Warszawa, zapomoga Kasy im. J. Mianowskiego, 1914. Por. Akc. 10169. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

42 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 165.

43 Franciszek Pększyca, pseudonim Grudziński (1891–1915) żołnierz Legionów Polskich; ibidem, s. 165.

W obliczu wielkiej chwili dziejowej nie zrozumiał, że dzieje się coś naprawdę ważnego:

[...] wewnątrz, duchowo [z ruchem strzeleckim] nie wiązało mnie widocznie nic, skoro w półtora roku później, gdy drużyny wyruszały z Oleandrów, mogłem być pozostać w domu<sup>44</sup>.

Wiosną 1913 roku przystąpił do końcowych egzaminów i wkrótce uzyskał dyplom doktorski. Akademickie lata zamknęły się uściskiem dłoni rektora. Trzeba było wracać do domu czyli do Warszawy, do ojca.

## II

Przełom lat 1913/1914 spędził Konarski w kolejnej podróży. Stypendium Kasy im. Mianowskiego<sup>45</sup> umożliwiło mu latem 1913 roku pogłębienie pracy dyplomowej w archiwach i bibliotekach zagranicznych. Przez miasta niemieckie, w tym Drezno, gdzie kiedyś często bywała jego matka, Berlin, a potem Wiedeń dotarł do Paryża. Była to długa, pełna wrażeń podróż, ostatni okres studenckiej jeszcze młodości, zarazem mentalnie ostatnie chwile XIX wieku, ostatnie spokojne miesiące przed wybuchem wielkiej wojny. W Dreźnie Konarski pracował także nad monografią warszawskiego pałacu Brühlowskiego, którą pisał na konkurs Towarzystwa Miłośników Historii (zachowały się materiały dotyczące wydań tych obu prac<sup>46</sup>, choć nie mamy ich rękopisów), a w Paryżu nad kolejną pracą z epoki saskiej, której nie ukończył:

[...] przywiezione do niej z Paryża notatki skodyfikowałem w postaci okazałej księgi i darowałem przed II wojną Archiwum Głównemu, gdzie spłonęły w r. 1944<sup>47</sup>.

W Paryżu spędził trzy pełne wrażeń kwartały. Praca naukowa nie przeszkadzała mu udzielać się towarzysko. Bywał u Władysława Mickiewiczów, przebywali w Paryżu ukochana ciotka Łabęcka, Henryk Jasieński i Halina Zdzitowiecka, późniejsza żona Henryka, której listy także znajdują się w korespondencji rodzinnej Konarskich, byli inni stypendyści z Polski. Początkowo pracę w archiwum francuskiego MSZ próbował łączyć z bywaniem na wykładach, m.in. profesora Charles'a Seignobosa (1854–1942):

44 Ibidem, s. 166.

45 Akc. 10169/II. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

46 Ibidem.

47 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 177.

[...] autora podręcznika, którego przekładu dokonała później kuzynka moja, Maria Wąsowska (dawna Marysia z Egiptu). W tłumaczeniu tym musiałem i ja zresztą palce maczać, bo i moje nazwisko figuruje w tej książce. Tak wyglądała orka dnia powszedniego. Wieczory i święta miałem wypełnione przez studia innego rodzaju. Teatr, muzea, knajpa, a jak zapachniało wiosną – łążęgi po Francji, jak daleko sięgała kusa stypendialna kieszeń<sup>48</sup>.

Ostatnie tygodnie w Paryżu były upalne. Kazimierz, tryskający dotąd zdrowiem, bez żadnej widocznej przyczyny zaczął czuć się źle.

Nagle przyszła wiadomość o zwycięstwie na konkursie mojego Brühla, który dostał pierwszą nagrodę, a w parę dni później list skłaniający mnie do przyspieszenia terminu powrotu do Warszawy. Brühl ma być drukowany zaraz i są jakieś komplikacje graficzne, przy których rozstrzygnięciu moja obecność byłaby pożądana<sup>49</sup>.

Błyskawicznie wyzdrowiałem i odżyłem. Dowiedziałem się dopiero wtedy, na co byłem chory. Nostalgia. Stara znajoma z Egiptu. Teraz dopiero, gdy ją strząsnął z pleców decyzją powrotu, zorientowałem się, że to [...] ona zatruwała mi [...] duszę i odbierała siły. [...] 18 lipca 1914 r. prosto z wagonu wylądowałem w mieszkaniu ojca na imieninowym kole rodzinnym. Okrążył rok<sup>50</sup>.

W początkach życia zawodowego został nauczycielem. Od jesieni 1914 roku pracował w warszawskich pensjach pań Jankowskiej (późniejszej Statkowskiej), Walickiej i Zofii z Wróblewskich Kurmanowej<sup>51</sup>. W pierwsze wojenne wakacje, gdy po klęsce Rosjan pod Gorlicami napływały też do Warszawy rzesze wygnańców, Konarski wraz z innymi nauczycielami pracował społecznie w Komisji Zajęć Pozaszkolnych, powołanej przez Komitet Obywatelski m.st. Warszawy. Po komisji lekarskiej przyjęto na te „półkolonie”, które przeciągnęły się daleko poza letnie miesiące, 700 dzieci, z którymi wychowawcy odbywali terenowe wycieczki, a zimą lekcje i pokazy. Jesienią 1915 roku stanął przed nowym wyzwaniem: Marceli Handelsman zaproponował mu posadę wykładowcy na odradzającym się (jeszcze pod patronatem Niemców) Uniwersytecie Warszawskim.

48 K. Seignobos, *Dzieje nowożytnie: podręcznik dla szkół średnich*, tłum. M. Piasecka, red. K. Konarski, Warszawa [1917] – wg. M. Wąsowicza, *Wykaz prac naukowych Kazimierza Konarskiego...*, s. 354. W katalogu BN podano: [ca 1910].

49 K. Konarski, *Pałac Brühlowski w Warszawie*, Warszawa 1915.

50 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 182.

51 Por. A. Kaczyńska, *Pod znakiem „książki i złotego pióra”, czyli dzieje szkoły Zofii z Wróblewskich Kurmanowej w Warszawie*, „Almanach Muzealny” 2013, nr 7, s. 212–237 – [http://mazowsze.hist.pl/dlArticle.php?file=files/Almanach\\_Muzealny/Almanach\\_Muzealny-r2013-t7/Almanach\\_Muzealny-r2013-t7-s212-237/Almanach\\_Muzealny-r2013-t7-s212-237.pdf](http://mazowsze.hist.pl/dlArticle.php?file=files/Almanach_Muzealny/Almanach_Muzealny-r2013-t7/Almanach_Muzealny-r2013-t7-s212-237/Almanach_Muzealny-r2013-t7-s212-237.pdf) [30.09.2015].

5 kwietnia wygłosił wykład inauguracyjny<sup>52</sup>. Sposób, w jaki po latach wspomina tamten okres, być może najlepiej określa jego charakter.

Gdybym był zaczynał normalnie jako jeden z wielu docentów, torujących sobie latami spokojnej pracy drogę do katedry, byłbym na pewno osiągnął równowagę ducha, nabrał rutyny, wypełnił erudycyjne braki i stał się z czasem pożytecznym członkiem profesorskiego grona. Znalazłszy się od razu na szczycie, na piedestale, zachwiałem się i jeśli nie runąłem, to tylko kosztem straszliwego wysiłku pracy i nerwów. W ciągu roku postarałem się wtedy o dziesięć lat. Najcięższy niewątpliwie rok w moim życiu. [...] Miałem pracy w owym roku ponad ludzką miarę, ale zmorą tych czasów była nie praca, lecz odpowiedzialność<sup>53</sup>.

Na początku 1917 roku, za zgodą rektora Józefa Brudzińskiego, opuścił Uniwersytet i wstąpił do Legionów – tyle zmieściło się w drukowanej wersji wspomnień. W maszynopisie zachował się na ten temat osobny rozdział<sup>54</sup>. Konarski został przyjęty do 5. Pułku Piechoty Legionów Polskich, pod komendę płk. Leona Berbeckiego. W koszarach Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowie Łomżyńskim (Ostrowi Mazowieckiej) profesora UW potraktowano z należnym szacunkiem, przydzielając go:

[...] nie do batalionu rekruckiego, dokąd jako surowy zupełnie rekrut winien [...] być trafić, ale do pierwszego liniowego batalionu, między starą wiarę. Posunięcie to zdecydowało o charakterze całej [...] legionowej epopei<sup>55</sup>,

a także, jak można sądzić, o dalszej życiowej karierze przyszłego dyrektora AAD. Tam, choć, jak pisze, zasadniczo unikał oficerów, poznał pułkowego lekarza Felicjana Sławoja Składkowskiego, późniejszego premiera RP, i Stefana Roweckiego, późniejszego generała „Grotą”, komendanta Armii Krajowej. Dowódcę pułku w tamtych czasach znał głównie z widzenia, jednak można wywnosić, że w latach powojennych spotykali się towarzysko. W tamtym okresie 5. Pułk został wycofany z linii i miał już nie powrócić na front. Konarski szybko zyskał przyjaźń dwóch młodzieńców: chłopskiego syna z Zamojszczyzny i Żyda z Łodzi. We trzech stworzyli nierozłączną „sitwę”. Jako zamiłowany pedagog trochę uczył swych

52 K. Konarski, *Charakterystyka stanowiska międzynarodowego Polski na przełomie XVI i XVII wieku: wykład wstępny wygłoszony w Uniw. Warsz. dn. 5 kwietnia 1915*, Warszawa 1916 (nadbitka z: „Przegląd Historyczny” 1916, t. 20, nr 2, s. 129–140); *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 104.

53 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 193–194.

54 Akc. 10152, rozdział pt. *Legiony*.

55 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

towarzyszy, a jako zamiłowany obserwator życia, uczył się od nich. Znajdował przyjemność w rozmowach z ludźmi, których krańcowo różnym charakterom nie mógł się nadziwić.

Ogromna rozpiętość społeczna od obywatelskich synów do najniższych pokładów proletariatu, czy kulturalna od tępaka Lipszyca do umystowości Tytusa Filipowicza, późniejszego ambasadora polskiego w USA, a naówczas kaprała w naszej kompanii. Koledzy żołnierze wyprorokowali mu jego przyszłe stanowisko, bo, Bóg raczy wiedzieć skąd, przyłgnęto do niego już wtedy, w r. 1917, przezwisko „Ambasador”<sup>56</sup>.

Z maszynopisu rozdziału legionowego w druku wspomnień udało się przemycić tylko epizod dotyczący Gołdy Kobryńskiej, córki właściciela ostrowskiej kantyny: dla niepoznaki znalazł się on w zupełnie innym miejscu niż wynikało z chronologii<sup>57</sup>. Wędrując ze swymi dwoma „adiutantami” po okolicy, dotarł do majątku Brudzińskich w Trynosach i zaprzyjaźnił się ze stryjem swego rektora. Służba wojskowa, choć w całości spędzona w koszarach, była dla Konarskiego okresem pożytecznym i pouczającym, jak sam przyznaje – „jednym z najciekawszych rozdziałów życia”<sup>58</sup>, przede wszystkim zaś okazała się „dużym odprężeniem”<sup>59</sup> po przeżyciach wykładowcy uniwersyteckiego.

W pełnej beztrójce psychicznej, jaką może dać tylko zawód żołnierza, zrzucam z pleców górę po górze jakie mi narosły na profesorskiej katedrze (w brulionie słowo to było napisane niewyraźnie i omal nie napisałem – katordze). Jak tam starzałem się z każdym miesiącem o rok, tak tutaj młodniałem z zastraszającą szybkością, asymilując się zupełnie z tą rozdokazywaną gromadą, żeby nie powiedzieć – bandą starych dzieciaków. Obieranie ziemniaków czy choćby kunszty chwytów karabinowych były o całe niebo łatwiejsze od analiz i syntez historycznych<sup>60</sup>.

Ten miły nastrój i równie miłe zajęcia przerwał kryzys przysięgowy; jego opis daje pojęcie o rozprzężeniu, któremu uległy oddziały legionowe przeciwne przysiędze. Po przeniesieniu pułku do Różana wydarzenia zaczęły nabierać

56 T. Filipowicz (1873–1953) podczas wojny rosyjsko-japońskiej 1905 roku prowadził w Anglii pertraktacje z dyplomatami japońskimi w sprawie pomocy finansowej dla akcji bojowej PPS, a następnie towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu w podróży do Japonii, zob. *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 2, oprac. K. Smolana, Warszawa 2009, s. 32–35; zob. także – <https://pid.gov.pl/pl/book/export/html/93> [30.09.2015].

57 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 35–36.

58 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

59 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 195.

60 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

tempa. 6 lipca odczytano rozkaz zawierający rozporządzenie Tymczasowej Rady Stanu, dzień później oficerowie podjęli jednogłośnie uchwałę o odmowie przysięgi; wśród żołnierzy trwają gorączkowe dyskusje już tylko o formie odmowy. 10 lipca oficerowie na rozkaz wyjeżdżają do Warszawy i zostają aresztowani, nazajutrz do pułku przyjeżdża pułkownik Bolesław Roja, zwalnia aresztowanych oficerów. 12 lipca docierają wieści o odmowie przysięgi w pierwszym pułku, a 13 lipca, w piątek, Roja pojawia się z przedstawicielem Tymczasowej Rady Stanu. „Kto chce złożyć przysięgę – wystąp. Nie ruszył się nikt”. Po przysiędze, a raczej jej braku, odbywa się defilada, złożenie broni i owacja na cześć Roji. Tego samego dnia Konarski wyjeżdża oddelegowany do Ostrowi po rzeczy kompanii. Poniedziałek zastaje go w Warszawie, gdzie dowiaduje się o wywożeniu żołnierzy „do Szczypiórna”. Przepustka już się skończyła, zwleka jednak do wtorku, by wrócić do pułku już „po wywiezieniu”. Resztę 5. Pułku przetransportowano do Siedlisk pod Przemyślem, skąd Konarski – jak pisze – „związał [...] za jakimś na pół nawet legalnym dokumentem półkowym”, aby nie zostać wcielonym do austriackiego wojska, i przesiedział kilka miesięcy w swoim mateczniku, w Sandomierskiem. Wygląda na to, że do końca pomagano mu w unikach, bez których podzieliłby surowy los szarej braci żołnierskiej, przymierającej głodem w Szczypiornie (był przecież szeregowcem) lub krwawiącej się beznadziejnie na froncie włoskim.

Do tej chwili nie rozumiem, dlaczego Piłsudski zgodził się na taki niesławny koniec swego dzieła, gdy mógł przecież schować Legiony pod ziemię w P. O. W., które wtedy, o ile wiem, stało organizacyjnie wysoko i mogło być z łatwością pomieścić owe kilkanaście tysięcy dezertarów<sup>61</sup>.

Pod koniec 1917 roku odnalazła go w rodzinnych stronach depecha Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego z propozycją objęcia funkcji sekretarza generalnego w Departamencie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Początkowo instytucja ta mieściła się w siedzibie Tymczasowej Rady Stanu, w pałacu Kronenberga przy ul. Mazowieckiej, skąd po kilku tygodniach przeniosła się w Aleje Ujazdowskie.

Początki urzędowania w naszych kronenberskich klitkach były niezmiernie miłe. Bez wzorów, po omacku tworzyliśmy ustawodawstwo szkolne, bez zatwierdzonego budżetu, nieomal bez funduszków tworzyliśmy szkoły. [...] Wyrażenie „tworzyliśmy szkoły”

61 Ibidem.

jest zresztą nieściśle, bo szkoły tworzyły się same. Społeczeństwo ogarnął istny szal organizacji szkół; zadania Ministerstwa ograniczyły się niebawem do prób opanowania tego szalu i nadania mu racjonalnego kierunku. Nie było to rzeczą łatwą<sup>62</sup>.

11 listopada 1918 roku jako sekretarz generalny MWRiOP wraz z wysokimi przedstawicielami polskich władz archiwalnych Konarski uczestniczył w przejęciu archiwów, pozostających dotychczas pod zarządem niemieckim<sup>63</sup>. Z sentymentem wspomina czteroletni okres pracy w ministerstwie, kiedy od podstaw tworzono m.in. zespół inspektoratów powiatowych, wyprawiając instruktorów z Warszawy na odległe posterunki. Mimo częstych zmian na stanowisku ministra (w czasie jego pracy przewinęło się ich siedmiu!) realizacja zadań szła sprawnie i bez zgrzytów. Jak pisze, brakowało mu jednak „bezpośrednich wyników” pracy, to znaczy czegoś, czym mógłby się „wykazać przed potomnością”<sup>64</sup>. W wydanych drukiem wspomnieniach przyznaje się do napisania w tym czasie tylko jednej książki zawierającej opis pierwszego okresu budowy systemu oświatowego odrodzonej Polski<sup>65</sup>.

Nie był to jedyny owoc jego pracy w ciągu czterech ministerialnych lat. W zbiorach Biblioteki Narodowej znajdują się popularne broszury, które Konarski przemilczał w drukowanych wspomnieniach: *Dzieje żołnierza polskiego* (1920), *O żołnierzu polskim...* (1918, 1921)<sup>66</sup>, *Kultura polska na Rusi* (1918), *Polska w wieku XVII* (1921), *Polska jako przedmurze Europy wobec Wschodu* (1918) i *Warszawa w czasach saskich* (1917)<sup>67</sup>. W korespondencji znajduje się dowód, że ta ostatnia broszura zachowała się w niektórych bibliotekach szkolnych aż do lat pięćdziesiątych<sup>68</sup>. Czy Konarski był szczery, oceniając po latach w sposób niezwykle krytyczny te rzetelnie napisane broszury?

[...] owe broszurki typu *Warszawa*<sup>69</sup>. Pochodzą z bardzo dawnych lat. Pisane były w swoim czasie na gorąco, ale od tego czasu minęło lat pół kopy albo i więcej; miały one czas

62 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 199.

63 *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 104.

64 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 209. Dokładnie taka sama ocena pracy w MWRiOP również w maszynopisie, Akc. 10152.

65 K. Konarski, *Dzieje szkolnictwa w b. Królestwie Kongresowym 1915–1918*, Kraków 1923.

66 K. Konarski, *O żołnierzu polskim: próba charakterystyki militarystyki polskiego od początku dziejów polskich po wiek XIX włącznie*. Odczyt, Warszawa-Lublin 1918 – <http://bc.wbp.lublin.pl/publication/1618> [30.09.2015].

67 K. Konarski, *Warszawa w czasach saskich*, Warszawa 1917 – <http://bcpw.bg.pw.edu.pl/publication/496> [30.09.2015].

68 Akc. 10150. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z różnymi osobami. List Marii Konopczyńskiej, nauczycielki z Radomia.

69 Por. K. Konarski, *Warszawa*, Lwów 1933 – <http://bcpw.bg.pw.edu.pl/publication/495> [30.09.2015].



ostygnąć, czy może prędzej ja ostygłem, dość, że odnoszę się do nich z pewną rezerwą, żeby nie powiedzieć niesmakiem. Trącą one zbyt wysokim diapazonem, brakiem prostoty, patosem. Typowym okazem tej kategorii moich wydawnictw jest broszurka *O żołnierzu polskim*, pisana w istnym transie, dla którego trudno mi dzisiaj nie czuć pewnego retrospektywnego sentymentu, bo ów trans był szczery, nie robiony, ale to jest w sumie rzecz do luzu<sup>70</sup>.

Można sądzić, że to ostentacyjne odcięcie się od własnych dokonań miało być ceną, jaką autor zdecydował się ponieść, licząc na publikowanie w nowym ustroju. Nadzieja ta spełniła się w przypadku wspomnień, odnośnie beletrystyki dla młodzieży okazała się jednak płonna, mimo początkowych sukcesów.

Praca w Ministerstwie zaowocowała również dokumentalną publikacją *O uczniu żołnierzu*, zawierającą relacje uczniów, którzy zgłosili się na ochotnika do wojska w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. Powstała ona za czasów ministra Macieja Rataja. We wstępie do książki Konarski pisze:

Dla zebrania materiałów zwróciło się Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do zarządów szkół z okólnikiem, zawierającym odnośne wskazówki. Okólnik zalecał gromadzenie wszelkich dokumentów, ilustrujących ruch militarny młodzieży, czy to w zakresie samoobrony lokalnej, czy też przez udział w armii regularnej. Na podstawie z jednej strony dokumentów tych, poddanych krytycznemu badaniu, z drugiej osobistych przeżyć i spostrzeżeń, miał kierownik zakładu scharakteryzować szereg zagadnień, związanych – na tle miejscowych stosunków szkolnych z wypadkami r. 1920. Sprawozdanie miało być uzupełnione zebranymi dokumentami oraz pewnymi danymi statystycznymi<sup>71</sup>.

Dwa i pół tysiąca ankiet rozesłano do szkół i inspektoratów szkolnych wiosną 1921 roku. Odzew rozczarował Konarskiego – uzyskano 491 odpowiedzi. Jak na metodę zbierania danych przez podległe Ministerstwu instytucje było to może niewiele, jak na ankietę rozsyłaną był to standard, gdyż zwroty przy zastosowaniu tej metody nie przekraczają 20%. Odpowiedzi zawierały pamiętniki żołnierskie, listy, dokumenty służbowe, wypracowania szkolne, fotografie. Konarski na kilkunastu stronach wstępu omówił wypowiedzi kierowników szkół, a relacje uczniów podzielił na dwadzieścia rozdziałów (m.in. *Zapis, Koszary, Życie frontowe, Bitwa, Odwrót i ofensywa, Niewola, Sąd o przebytej służbie*); jedna może więc występować w kilku rozdziałach. Tylko niewielką część relacji podano

70 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 319.

71 K. Konarski, *O uczniu żołnierzu (materiały z ankiet)*, Warszawa 1922, s. V.

w pełnej wersji<sup>72</sup>. Być może dzisiejszy badacz wolałby wszystkie nadesłane relacje i dokumenty zobaczyć w całości, Konarski podjął jednak inną decyzję. Prawdopodobnie wykorzystał wszystko, co uznał za wartościowe, podobnie jak uczyni to w przypadku późniejszej o dziesięć lat monografii szkoły realnej<sup>73</sup>. W drukowanej wersji wspomnień tytuł tej książki nie pada w ogóle, natomiast fragment dotyczący okoliczności powstania książki znajduje się w maszynopisie. Okazuje się, że to sam Konarski wpadł na pomysł takiego uczczenia najmłodszych żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej. Minister Rataj sekundował mu, „pomagał, doradzał i poprawiał”<sup>74</sup>, poprzedził też publikację krótkim, poruszającym wstępem – dedykacją. Obaj liczyli na powstanie wielkiej księgi pamiątkowej, wyszła zaledwie książka.

Mimo skromnej formy jej wartość była i nadal pozostaje duża. Rzeczywiście w jakimś stopniu oddano nią hołd najmłodszemu bezimiennemu żołnierzowi ochotnikowi, który przyczynił się do obrony bytu państwowego Polski przed zagładą. Dziś to jeden z niewielu materialnych dowodów udziału młodzieży szkolnej w tamtej wojnie; publikacja ocaliła też informację o nadesłanych dokumentach i rękopisach, przechowywanych – jak można sądzić – w archiwum Ministerstwa, które zginęły wraz z nim w 1944 roku. Jej znaczenie docenili komuniści, którzy w latach stalinowskich usunęli *O uczniu żołnierzu* z bibliotek szkolnych i publicznych, podobnie jak wszystkie ocalałe z pożogi wojennej książki o tematyce patriotycznej i niepodległościowej<sup>75</sup>. Gdyby nie to, że pojedyncze egzemplarze znajdują się w bibliotekach naukowych, moglibyśmy się zapoznać tylko z jej pobieżnym opisem w zachowanym maszynopisie wspomnień Konarskiego.

W grudniu 1918 roku, po dziesięciu dniach cierpień, zmarł Szymon Konarski. W ostatnich latach życia ojciec serdecznie zaprzyjaźnił się z synem. W czasie choroby ojca bardzo pomocna okazała się kuzynka Wanda Jasińska. Trudny okres wzmocnił więź między młodymi, odnowioną w czasie „ciężkich robót” Kazimierza „na uniwersytecie”<sup>76</sup>. Pobrali się w lipcu 1919 roku i rozpoczęli wspólne długie, szczęśliwe życie, na samym początku przerwane kolejną wojną. Konarski

72 Zob. omówienie książki w: A. M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009, s. 276, 280–282, 321, 377, 381–382, 385–386.

73 Proces powstawania tej publikacji opisał w: *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 324–327.

74 Akc. 10152.

75 K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika w PRL-u, czyli o czystkach w bibliotekach szkolnych lat 1949–1953*, w: *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, I. Socha, Katowice 1996.

76 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 216.

zaledwie wspomina w *Dalekim a bliskim*, że 1920 rok spędził w szkole karabinów maszynowych. W maszynopisie temu okresowi poświęcił rozdział *Przełomowe lata*. Píše w nim, że początkowo udzielał się tylko w powstałym w MWRiOP stowarzyszeniu Pomoc Żołnierzowi; jako jego przewodniczący w maju 1920 roku osobiście konwojował transport żywności na front.

W Kijowie trafiliśmy na kulminacyjny punkt powodzeń naszych, na walki na Zadnieprzu, na echa wspaniałej defilady armii polskiej na ulicach Kijowa, na tragiczną wprawdzie, ale jakże przesławnie bohaterską śmierć por. [Stefana] Robaszkiewicza pod Browarami, o której wieść, przechodząc z ust do ust polskich w Kijowie, urastała do rozmiarów rycerskiego eposu czy legendy. [...] Kiedym po parodniowym pobycie wyjeżdżał z Kijowa w powrotną podróż, przez myśl mi nie przeszło, że jadę, jak się potem okazało, ostatnim pociągiem [...]. Wróciłem do Warszawy upojony. Pierwszym hiobowym wieściom nie chciałem zgoła uwierzyć. Z czasem wypadło uwierzyć, no i wyciągnąć z tego konsekwencje. Siedzieć z założonymi rękoma przy moim opustoszałym z roboty sekretarskim biurku było niepodobna. Im bliżej przysuwał się front, tym silniej odczuwałem potrzebę wzięcia udziału w tej walce, tym bardziej obmierzłymi wydawały mi się moje dotychczasowe czekoladowe ofiary. Dostałem urlop płatny, co umożliwiło egzystencję żonie i w jakiś skwarny czerwcowy dzień ruszyliśmy do ochotniczego zapisu. Było nas trzech muszkieterów: Witold Suchodolski, późniejszy mój szef, Wincenty Łopaciński i ja<sup>77</sup>.

Trzej archiwiści zostali skierowani do czołówki oświatowej. Mieli „jeździć po nadwyrężonych moralnie oddziałach i stawiać je na nogi”; w momencie trwającego już w najlepsze odwrotu zadanie to okazało się zbyt trudne, woleli iść na front. Wysłano ich jednak do Centralnej Szkoły Karabinów Maszynowych w Chełmie na Pomorzu. Choć mijały tygodnie, front się przybliżał, drogi pomorskie zagęściły się od uchodźców, a północne skrzydło Armii Czerwonej niepowstrzymaną ławą parło w klin między Prusy Wschodnie a Wisłę, nic nie zapowiadało wymarszu. Wreszcie pewnego sierpniowego wieczora wyprowadzono kadetów do jednego z fortów w pobliżu Chełma, rozdano ostrą amunicję, rozstawiono warty. Była to jedyna noc Konarskiego na froncie. Rano nastąpił powrót do koszar; wobec rozpoczętej kontrofensywy polskiej zaniechano przyspieszonego szkolenia, a zaczęto szkolenie szczegółowe w zwolnionym tempie.

77 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*. Witold Suchodolski (1887–1967), m.in. naczelny dyrektor Archiwów Państwowych, i Wincenty Łopaciński (1886–1939), m.in. dyrektor Archiwum Wojskowego oraz Archiwum Oświecenia w Warszawie, byli kolegami Konarskiego ze studiów, zob. *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 141–142, 160; por. także: K. Konarski, *S.p. Wincenty Łopaciński*, „Archeion” 1948, t. 18, s. 13–15 – <http://archiwalna.archiwa.gov.pl/images/stories/ARCHEION%20TOM%20XVIII.pdf> [30.09.2015].

Zdjęła nas czarna rozpacz. Teraz, gdy rusza ofensywa, my mamy siedzieć i studiować ponownie nasze maximy i hotschkissy, rozbierać je i składać po raz tysięczny, badać przyczyny i kategorie zacięć – było ich przy maximie, pamiętam, 36 – oraz metody ich usuwania, względnie zapobiegania im<sup>78</sup>.

Koszarową nudę umiłało Konarskiemu przygotowywanie wykładów uniwersytetu żołnierskiego i redagowanie podręcznika balistyki jednego z poruczników. Pod koniec października był egzamin,

a raczej cała ich seria, gdyż chodziło teraz nie tylko o zacięcia w karabinach maszynowych, ale i o zacięcia w psychice naszej; o to, czy się któremu z nas głos nie zatnie w gardle przy pierwszej lepszej komendzie, czy potrafi przeprowadzić w terenie taki czy inny ruch oddziału, rozwiązać zadanie taktyczne. Mieliśmy, słowem, wykazać sprawność naszej noszonej w tornistrze buławy marszałkowskiej. Moja buława musiała sprawiać się nieźle na egzaminie, bo poszedł mi on doskonale. Wyrazem uznania egzaminatorów były nominacje na różne szarże podoficerskie, począwszy od frajtra, skończywszy aż... na sierżancie. Spotkał mnie tedy zaszczyt, że przyznano mi najwyższy i jedyny na całym kursie tytuł sierżanta<sup>79</sup>.

Tak zakończyła się druga i ostatnia służba wojskowa Konarskiego. Owocem udziału pisarza w wojnie była także powieść dla młodzieży *Przyjaciele*, której rękopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej<sup>80</sup>. W druku wspomnień na wzmiankę o niej oczywiście nie mogło być miejsca.

### III

Latem 1921 roku dyrektor Archiwów Państwowych Józef Paczkowski zaproponował Konarskiemu wakujące stanowisko dyrektora Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Swoje archiwalne początki ocenia Konarski jako niełatwe. W ciągu pierwszego roku niepodległości na fotelu dyrektora AAD zasiadali kolejno: Jan Kucharzewski, Marceli Handelsman i Stanisław Kętrzyński. Po ustąpieniu Kętrzyńskiego obowiązki dyrektora pełnił doświadczony archiwista Janusz Iwaskiewicz, kustosz

78 Akc. 10152. Zacięcia karabinów maszynowych były zmorą polskiej armii, opisywaną np. w książce Romana Kozłowskiego *Taczanka naprzód. Wspomnienia wojenne opowiedane młodzieży*, 13 il. S. Haykowskiego, Lwów 1938. Z książki wynika, że żołnierze przydzieleni do obsługi cekaemów nie zawsze umieli się posługiwać rosyjskimi maximami, strzelanie serią bywało problemem i być może dobry instruktor naprawdę by się przydał, zob. omówienie kłopotów z ckm wachmistrza Kozłowskiego, A. M. Krajewska, *Trzy legendy*, s. 331.

79 Akc. 10152.

80 Akc. 10165. K. Konarski, *Przyjaciele*, il. J. Wolff, t. 1–2, Warszawa 1934.

Archiwum od chwili przejścia go z rąk Niemców. Konarski doskonale znał archiwum od strony użytkownika, ale nie miał żadnej praktyki w pracy archiwalnej. Jego podwładny legitymował się co najmniej takimi samymi kwalifikacjami. Nazwisko Konarskiego nie miało takiego ciężaru gatunkowego jak żadne z trzech wyżej wymienionych. Niezręczna sytuacja trwała przez kilka tygodni.

Na dłuższą metę pożyte takie stawało się nie do wytrzymania, toteż w pewnym momencie postanowiłem ten wrzód przeciąć. Zaprosiłem go kiedyś do siebie do gabinetu i wyłożyłem całą kawę na ławę. Stwierdziłem, że nie ruszyłem palcem sam, by dostać się na to stanowisko, że przyszło ono do mnie z zewnątrz, że rozumiem pobudki jego niechęci [...], ale że krzewienie dalej tych rozdzźwięków może nam dalej zatruć życie i doprowadzić do przykrych konsekwencji. Słowem, wyciągnąłem rękę do zgody. Już z pierwszych odpowiedzi uprzytomniłem sobie, jak bardzo trafna była moja inicjatywa. Rozeszliśmy się z tej konferencji może nie w przyjaźni, ale w uczuciu bardzo miłego, głębokiego odprężenia<sup>81</sup>.

O swoich początkach w AAD wypowiada się jak zwykle z ogromnym samokrytycyzmem:

Napięte stosunki z Iwaszkiewiczem nie pozwoliły mej ambicji posłużyć się nim jako ciceronem po zakamarkach archiwalnych, stąd też wszelkie nocje, zarówno dotyczące zawartości archiwum, jak i metodyki pracy, musiałem zdobyć własną pracą. Inna rzecz, że w początkach robiłem błędy jeden po drugim i ze zgrozą przypominam sobie różne moje rewolucyjne metody „porządkowania” akt. Nie ma już dziś najślabszych śladów moich archiwalnych zbrodni, bo nie ma już i samego Archiwum<sup>82</sup>.

Z treści wspomnień wynika, że od początku sam zajmował się porządkowaniem akt. Dało to mu potrzebną praktykę, pozwoliło dostrzegać istotne problemy i znalazło wyraz w wielu cennych publikacjach. Archiwum szybko stało się dla Konarskiego miejscem idealnym. Jego budynek mieścił się w historycznej przestrzeni i sam miał już długą historię.

Gmach archiwalny przy ul. Jezuickiej był w swoim czasie budowany na szkołę. Było to królestwo Jezuitów. Kościół przytulony do katedry, pod jej skrzydłami. Do kościoła przylegały zabudowania szkolne, wzniesione w pierwszej ćwierci XVIII w. W staromiejskiej ciasnocie wyrosło z tego wąskie, długie, wysokie gmaszysko. Rosjanie, adaptując gmach na archiwum w r. 1867, dobudowali jedną kondygnację, przez co wąskość gmachu została jeszcze spotęgowana. Na wszystkich czterech kondygnacjach ten sam plan: od strony

81 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 222.

82 Ibidem, s. 222.

podwórza korytarz i uszeregowane przy nim [...] sale i izby, na dole gęsto stłoczone, ciasne i mroczne, im wyżej, tym obszerniejsze, widniejsze i weselsze. Kiedyś huczały w tych izbach jezuickie uczniaki, dziś, a raczej wczoraj drzemała na półkach archiwalna cisza, dostojna sędziwa staruszka, nasycona kurzem i przeszłością<sup>83</sup>.

Archiwiści z AAD byli w środowisku nazywani „jezuitami”. Fragment, który o tym mówi, został wycięty przez cenzurę. Atmosferę Archiwum określają we wspomnieniach charakterystyki pracowników, zwłaszcza klanu Rzyzińskich: woźnego Honorata i intrologatora Antoniego oraz ich szwagrów i kuzynów, których dyrektor stopniowo zatrudniał, aż w końcu miał „całą rodzinę. [...] Archiwum miało dzięki tej rodzinie kilku tęgich pracowników, a ja przyjaciół do ostatniego dnia naszej pracy na Jezuickiej”<sup>84</sup>. Więzy z Rzyzińskimi bardzo zacieśniły się w 1939 roku, kiedy Kazimierz i Wanda Konarscy koczowali przez prawie cały wrzesień w AAD pospołu z ich żonami i dziećmi i w latach okupacji, we wspólnej pracy konspiracyjnej. Sportretuje ich jako Kłósków w pisanej podczas wojny i tuż po niej, opartej na faktach powieści *Krzywe Koło*, którą uważał za swoje największe literackie osiągnięcie<sup>85</sup>. Takt i prostolinijność jednały Konarskiemu ludzi. Dzięki temu stworzył zespół kochający swoją pracę i ufający sobie nawzajem. Miało to ogromne znaczenie po wybuchu wojny; prawie całe AAD pracowało dla AK<sup>86</sup> i nigdy nie doszło do wyspy.

Charakteryzując współpracowników, np. Aleksandra Powierzę, Stanisława Pereświeta-Sołtana<sup>87</sup>, Wandę Żyłkową, o której jak i o wielu innych archiwistach będzie pisał po wojnie wspomnienia pośmiertne<sup>88</sup>, skupia się na ich zasługach dla AAD. Jedną poważną wadę miał sam według własnej oceny jako zwierzchnik – nie umiał walczyć o awanse i wynagrodzenia, co przyczyniło się do odejścia Ryszarda Przelaskowskiego (1903–1971), o którym wyraża się

83 Ibidem, s. 222–223.

84 Ibidem, s. 227–228.

85 Akc. 10167. Rękopis.

86 Choć nazwa nie pada we wspomnieniach, bez wątplenia chodzi o konspirację akowską.

87 Stanisław Sołtan (1896–1945), który od około roku 1922 pracował jako asystent w AAD w Warszawie, odkrył „w stosie archiwalnych rupieci” listy Fryderyka Chopina z lat młodości, wydał je, dokonując przy okazji „dłubaniny archiwalnej” związanej z pracami nad tą edycją kolejnego odkrycia – udało mu się ustalić, w której parafii został ochrzczony ojciec kompozytora, Mikołaj. Miało to duże znaczenie dla prac nad genealogią Chopina; zob. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 232; por. *Listy Fryderyka Chopina do Jana Białobłockiego*, oprac. S. Pereświat-Sołtan, Warszawa 1926 – [http://polona.pl/item/424024/0/\[30.09.2015\]](http://polona.pl/item/424024/0/[30.09.2015]).

88 Akc. 10155. Biogramy, nekrologi, artykuły i materiały warsztatowe K. Konarskiego, zob. także *Pamięci tych, co odeszli*, „Archeion” 1948, t. 17, s. 8–19 – <http://archiwalna.archiwa.gov.pl/images/stories/ARCHEION%20TOM%20XVII.pdf> [30.09.2015].

z uznaniem i sympatią. To właśnie Przelaskowski stworzył plan organizacji Archiwum, hierarchii i kolejności prac do wykonania, w 1935 roku opracował *Program prac wewnętrznych w archiwach nowożytnych*.

Polska teoria archiwalna, przynajmniej w jej nowożytnym odgałęzieniu, nie istniała właściwie zupełnie. Brak jej wypadło łączyć trochę praktyką, trochę improwizacją. Wzięliśmy się z Ryszardem do tych zagadnień, do ich analizy, ustalania granic, nomenklatury. Potoczyły się długie, często nużące, ale nigdy nie nudne deliberacje. Ta inicjatywa złączyła się zaraz z inną – kształceniem archiwistów – też zagadnienie zaniedbane najzupełniej w ówczesnej epoce. Od kogo wyszła pierwsza inicjatywa, ode mnie czy od Ryszarda, nie wiem. Pewno od niego [...]. Ale że on był przez dziesięć lat z górą trwania kursów ich duszą, to wiem z całą pewnością. Kurs wymagał podręcznika, wymagał skodyfikowania i ustalenia zasad dogmatyki archiwalnej. Z kursów tedy urodził się podręcznik archiwistyki. Jestem jego autorem, włożyłem weń moc pracy, całą moją znajomość rzeczy i na ile mię stać było, twórczego ducha, ale nie ma tam ustępu, który by nie był przedyskutowany w naszych niekończących się nigdy sporach i gawędach archiwalnych<sup>89</sup>.

*Słownik biograficzny archiwistów polskich* podaje, że pierwsze lata pracy AAD poświęcono przejmowaniu akt urzędów i instytucji XIX wieku, które zostały wywiezione do Rosji w 1915 roku<sup>90</sup>. Konarski we wspomnieniach nie rozwija tego wątku, natomiast z zachowanej korespondencji wynika, że lato 1923 roku spędził w Moskwie i Petersburgu jako członek Polskiej Delegacji w Komisji Mieszanej, Reewakuacyjnej i Specjalnej. Swoje prace i perypetie związane z pobytem w Rosji skrupulatnie opisywał w listach<sup>91</sup>. Doświadczenia z Rosji wykorzystał też w opowiadaniach dla młodzieży, m.in. w *Wycieczce za wschodnią granicę i Czerwonej tabliczce*<sup>92</sup>.

W okresie AAD powstał szereg prac naukowych Konarskiego, przede wszystkim podręcznik *Nowożytna archiwistyka polska i jej zadania*. Nie pozostały po nim żadne ślady w rękopisach. Była już także mowa o *Naszej szkole*. Autor pracował nad nią od 1928 roku na zamówienie związku jej byłych uczniów. Wydawnictwo pod wpływem kwerendy archiwalnej rozrosło się do dwóch tomów, z których ukazał się tylko pierwszy (1932). Gotowy tom drugi, zawierający

89 *Nowożytna archiwistyka polska i jej zadania*, Warszawa 1929 (Dodatek do czasopisma „Archeion”, z. 5, 6) – [www.wbc.poznan.pl/publication/2103](http://www.wbc.poznan.pl/publication/2103) [30.09.2015]. Konarski we wspomnieniach podaje wcześniejszą o dwa lata datę wydania, zob. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 330.

90 *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 104.

91 Akc. 10147. Listy do żony z okresu pobytu w Rosji.

92 Akc. 10161. Rękopisy.

pamiętniki, czekał, aż komitet koleżeński zbierze pieniądze; autor nie przynaglał, uważał, że najciekawsze materiały wykorzystał już w pierwszym tomie. Pamiętniki przeleżały więc kilka lat i poszły z dymem wraz z aktami szkoły. „Pozostała smętna pociecha w postaci obserwacji, że esencja tych akt dostała się przecież do książki”<sup>93</sup>. Ledwie skończył *Naszą szkołę*, przyszło zamówienie zarządu miasta na monografię historyczną Warszawy. Praca została zaplanowana na cztery tomy, z których trzeci i czwarty miał Konarski napisać osobiście, dwa pierwsze zaś redagować. W 1938 roku, po dwumiesięcznej podróży do Drezna, gdzie pracy nad archiwaliami dotyczącymi Warszawy byłoby – jak pisze – i na pół roku, kończył swój trzeci tom. W Dreźnie serdecznie zaprzyjaźnił się z Eilhardtem Eilersem (1910–1945), specjalistą od akt polskich, który pomagał mu w poszukiwaniach. Spędzali razem dużo czasu, Konarski poznał nawet rodziców saskiego kolegi, zaraz po powrocie przyjął rewizytę Eilersa, który przyjechał zapoznać się z AAD; mieszkał wtedy u Konarskich. Już w czasie okupacji dokończył ów trzeci, stołeczny tom i przepisał go ręcznie na czysto, opuszczając odesyłańcze, które zamierzał uzupełnić później; nie zdążył. Wszystkie materiały do przypisów, które trzymał w AAD, spaliły się razem z Archiwum. Teczka Akc. 10158 wśród różnych materiałów zawiera skrupulatnie prowadzone kalendarium pracy nad monografią, które dowodzi bardzo sprawnego procesu pisania. Trudno z całą pewnością ustalić, czy rękopis *Warszawy*, znajdujący się w zbiorach BN, jest czystopisem wojennym, choć są przesłanki, które mogą o tym świadczyć, np. opis pracy w druku wspomnień. Powojenny adres autora na wszystkich poszytach potwierdzałyby to, że praca była przepisywana na maszynie po 1945 roku.

W latach 1926–1939 powstała większość opowiadań dla młodzieży, przeważnie o tematyce historycznej, reprezentujących wszystkie epoki. Napisał kilkadziesiąt; publikowane były w „Płomyczku” i „Płomyku”<sup>94</sup>. Zwraca uwagę autorska numeracja, naniesiona czerwoną kredką. Dopiero lektura fragmentów, których zabrakło w druku wspomnień, wyjaśnia, że odnoszą się one do wykazu wersji opublikowanych, których kolekcja uległa zniszczeniu:

[...] moja rejestracja powiastek, którą prowadziłem bardzo systematycznie, spaliła się wraz z domem, zostały mi z niej tylko strzępy. Starałem się mieć wszystkie moje powiastki w odbitkach drukowanych, jeśli nie były drukowane – w rękopisie. Jakies tam niedobitki tego przeżyły wojnę, ale tak je gdzieś dokładnie schowałem, że ich teraz ani

93 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 327.

94 Około czterystu ich brulionów i czystopisów znajduje się pod sygnaturą Akc. 10161.



rusz znaleźć nie mogłem, kiedy przed pisaniem o nich chciałem je trochę przewietrzyć i przypomnieć sobie<sup>95</sup>.

Motywy podjęcia twórczości literackiej było pojawienie się na świecie dzieci: Jerzego, urodzonego w 1920 roku, i młodszego o trzy lata Stanisława. Zaczynał od opowiadań obyczajowych i fantastycznych dla najmłodszych, potem jego utwory dorosłały wraz z synami. Tematem późniejszych jest już prawie wyłącznie historia oraz współczesność, która się nią staje. Nie dzielił poszczególnych rodzajów pracy: archiwalnej i literackiej, na lepszą i gorszą. Tematy do twórczości dla młodzieży czerpał początkowo ze źródeł archiwalnych<sup>96</sup>, później doświadczenia własnego lub z relacji rodzinnych<sup>97</sup>. We wspomnieniach wyznaje:

[...] różnica między popularnymi a naukowymi opracowaniami sprowadzała się u mnie raczej do okoliczności formalnych. Podobnie jak to miało miejsce z powieściami historycznymi, tak i tutaj stosowałem pełny zakres wymagań krytycznych i cały w ogóle aparat metody historycznej, opuszczając jedynie w końcowym stadium cytowanie źródeł<sup>98</sup>.

W twórczości dla młodych szczególnie wziął sobie do serca radę ojca: „Pisz nie tak, by cię rozumiano, ale tak, [...] by nie podobna było cię nie zrozumieć”<sup>99</sup>. Do 1939 roku powstały m.in. *Musi być*, *Tajemnica zegara królewskiego* i *Dwie matki*; ta ostatnia została upowszechniona dopiero po wojnie, bo cały nakład przedwojennego wydania spłonął w 1939 roku w czasie oblężenia Warszawy. W zbiorach BN znajdują się także rękopisy przedwojennych opowiadań fantastycznych dla młodszych dzieci *Bańki mydlane* i powojenna powieść *Złączym się z narodem*.

## IV

7 września 1939 roku Konarscy zostawili dom na łasce losu i przeprowadzili się „na stałe” do gmachu AAD. Archiwalna rodzina przyciągnęła także trzech młodych mężczyzn, których wojenna zawierucha zagnała na Jezuicką. Dzięki temu dyrektor mógł zorganizować czteroosobowy oddział straży ogniowej. Po części dzięki jego aktywności, po części dzięki szczęściu Archiwum ocalało. Jednego

95 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

96 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 291–292.

97 Ibidem, s. 293–294.

98 Ibidem, s. 318.

99 Ibidem, s. 107.

ze strażaków-ochotników, Adama Guszczńskiego, który w brawurowej akcji uratował płonąca kopułę kościoła Pijarów, sportretował we wspomnianym już *Krzywym Kole*. Jest tam zresztą więcej postaci mających autentyczne odpowiedniki, w jednym z epizodów autor sportretował samego siebie. Konarski na równi z innymi pełnił dyżury ogniowe i biegał do pożarów. W opisie obrony Warszawy czuje się niekłamany autentyzm. Dar obserwacji i umiejętność prostego opisywania dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości sprawia, że czytelnik widzi ją jakby na własne oczy. Odnosi się to również do części okupacyjnej i powstańczej, choć w tym ostatnim przypadku autor musiał polegać na relacjach.

AAD wyszło z oblężenia bez szwanku. Po kapitulacji Konarscy wrócili do domu na Łowicką, gdzie przez miesiąc mieściło się gniazdo karabinów maszynowych. Budynek, choć bez szyb w oknach, stał nienaruszony, a w nim wszystko, jak zostawili, wychodząc. Słowo *szaber* jeszcze nie upowszechniło się ani w polskim języku, ani w charakterze. AAD z ramienia Archiwamtu objął nadzorem Eilhard Eilers z Hauptarchiv Dresden – niedawni przyjaciele spotkali się w zupełnie nowych rolach. Sytuacja była nie do wyobrażenia po wszystkim, co wydarzyło się we wrześniu, Eilers jednak nigdy nie dał odczuć, że należy do „rasy panów”. Współodpowiedzialność za niemieckie zbrodnie musiała mu ciążyć, po dwóch latach zgłosił się na front. Padł w ostatnim okresie wojny. Jedyny jego list, pisany jeszcze przed wojną, Konarskiemu udało się przechować wśród najcenniejszych papierów; po wojnie odesłał go wdowie, ale nie otrzymał odpowiedzi. W korespondencji pozostały natomiast ślady, że to dyrektor archiwum w Dreźnie ustalił dla Konarskiego jej adres<sup>100</sup>.

Okupacyjne życie Archiwum płynęło posępnie i bezbarwnie. Konarski wprawdzie nie wspomina, by zwalniano pracowników, ale praca zmieniła się zupełnie – nie było już kwerend.

Za to zwały nam się na kark roboty zlecone przez okupanta, nudne, jałowe i ciężkie moralnie. Chodziło o tzw. Auseinandersetzung, tj. przeprowadzenie podziału akt pod kątem [...] wydzielenia z ogólnej ich masy tych, które dotyczyły terytoriów przeznaczonych do „Reichu”. Ominęło to na szczęście władze i urzędy centralne, objęło tylko najniższe, przechowywane u nas organy administracyjne, tj. zarządy powiatowe. Było tego u nas łącznie kilkanaście, może dwadzieścia tysięcy poszytów. Na parooosobowy personel Archiwum było tej roboty, gdyby się ją prowadziło w normalnym trybie i tempie, na parę tygodni. Oczywiście jednak od pierwszego dnia zastosowaliśmy tu ostrego żółwia i rozciągnęliśmy

100 Akc. 10150/2. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z różnymi osobami. Kopia listu K. Konarskiego do Helmuta Kretschmana.

robotę tak, że pod koniec okupacji mieliśmy ją zrobioną dopiero w połowie i wreszcie doczekaliśmy się decyzji, by całą robotę przerwać [...]. Żółw nasz, o dziwo, nie spotkał się z reakcją władz i [...] nie skończył się nigdy awanturą, ani nawet mocniejszą wymówką. Po prostu władze orientowały się w sytuacji i patrzyły przez palce [...] [na] rosnące z biegiem lat wojny zobojętnienie<sup>101</sup>.

Na polecenie Niemców Konarski tłumaczył rosyjski inwentarz rewindykowanego z Drezna w 1815 roku zespołu akt Ministra Sekretarza Stanu Księstwa Warszawskiego, który w roku 1818 wywieziono do Petersburga.

Dokończony, ale jeszcze nie wykończony ostatecznie inwentarz doczekał się pamiętnego wtorku 1 sierpnia. W miesiąc później wraz z całym archiwum poszedł z dymem<sup>102</sup>.

Konarski od 1940 roku pełnił konspiracyjną funkcję referenta prasowego, która polegała na streszczaniu niemieckich gazet – nazwy swojej organizacji konsekwentnie nie wymienia. Razem z nim konspirował cały personel Archiwum łącznie z woźnym Honoratem Rzyzińskim, twórcą najlepszych w ówczesnej Warszawie skrytek „genialnie w aktach zamaskowanych”<sup>103</sup>. W konspiracji przygotowano archiwa do ich spodziewanego powrotu w ręce polskie.

Wszystkośmy tam przewidzieli prócz jednego drobnego szczegółu, tj. tego, że [...] archiwa obrócą się w dymiące stopy perzyny. Ze zniszczeniem wojennym można było i należało się liczyć, ale potwornej perfidii okupantów, którzy z premedytacją, na chłodno, po kapitulacji mordowali kolejno nasze warszawskie archiwa, najbujniejsza wyobraźnia nie była w stanie przewidzieć<sup>104</sup>.

Rodzina Konarskich również działała w konspiracji. W domu był aparat radiowy, w pokojach synów i sublokatorów – pełno bibuły, odbywały się nielegalne zebrańia, śpiewano zakazane piosenki. „Miałoby gestapo u nas plon niezgorszy”<sup>105</sup>, ale do jego wizyty nie doszło. Mimo to nie obyło się bez strat. Niemcy zamordowali dwójkę sublokatorów, wziętych z ulicy. Lekarstwem na wojenny niepokój o bliskich, smutek i nudę stały się dla Konarskiego wspomnienia, które zaczął spisywać

101 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 357.

102 Ibidem, s. 359. Zasób archiwalny AAD został zniszczony przez Niemców w 1944 roku w 80%. Pozostały z niego akta, zabezpieczone w Forcie Sokołnickiego Cytadeli Warszawskiej i fragmenty zespołów, wydobyte spod gruzów gmachu – w sumie 1/5 stanu przedwojennego. Włączono je do zasobu Archiwum Głównego Akt Dawnych. Konarski został mianowany 16 kwietnia 1945 roku jego wicedyrektorem, zob.: *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 105.

103 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 226.

104 Ibidem, s. 359–360.

105 Ibidem, s. 360.

pod koniec okupacji; z tego okresu pochodzą początkowe rozdziały rękopisu. Wpadły mu wówczas w ręce zapiski kuzyna, Stasia Bukowieckiego i *Colas Breugnon* Romaina Rollanda. Postanowił połączyć ścisłość pierwszego z wdziękiem drugiego.

No i spróbowałem. Zasiadłem przy biurku, wybrałem sobie jakąś transcendentalnie odpowiednią kartkę papieru i... potoczyły się moje wspomnienia szczęśliwego człowieka. A kiedy raz zacząłem, to niebawem oszalałem ze szczętem. Poświęcałem pamiętnikowi wszystkie wolne już nie godziny, ale minuty dnia. Kradłem godziny snu, pisałem na stojąco czekając w kolejce na mleko czy kartofle albo w tramwaju na kolanie w moich wędrowkach na Starówkę. Jednym tchem napisałem dzieciństwo i początki szkoły. Przyszło powstanie. Urwało się wszystko. Pisać nie było sposobu. Parę razy nawet zabierałem się do tego, ale za każdym razem utykałem na pierwszych zdaniach. Dopiero późną jesienią, wylądowawszy po Pruszkowie w borach iłżeckich u siostrzenicy mej, Hanki Pierożyńskiej, wróciłem do mego beniaminka. I to zresztą nie bez oporów<sup>106</sup>.

Wpływ Wandy na twórczość męża zawsze był duży. Zwierzał jej się z pomysłów, czytał gotowe opowiadania i fragmenty powieści, nieraz pytał o radę, liczył się z jej zdaniem, które raczej nie było zdawkowym komplementem. Po Powstaniu wpadła na pomysł, by opis dzieciństwa i młodości pozostawił na później i najpierw spisał najświeższe, najtrudniejsze wspomnienia z Powstania, które ani jemu, ani jej nie dawały skupić się na czymkolwiek innym. Końcowe partie wspomnień powstały więc prawie na początku. O ich znaczeniu w życiu Konarskiego świadczy to, że rozdziały *Powstanie* i *Pruszków*, obejmujące okres od 1 sierpnia 1944 do 1 lutego 1945 roku stanowią, bez mała jedną trzecią, prawdopodobnie najlepszą część książki, żywo korespondując z *Krzywym Kołem*, pisany w tym samym czasie. Miesiące po utracie ukochanego domu i obozowej poniewierce były dla obojga Konarskich niezwykle trudne, o czym pisze półsłówkami, nie wprost. Wspomnienia stały się remedium na popowstaniową depresję, pozwoliły zdjąć kamień z pamięci.

Część tę pisaliśmy właściwie we dwoje, ucierając w zajadłych czasem dyskusjach bądź treść czy daty faktów, bądź też sformułowanie wspomnienia o nich. Ta część będzie tedy miała cechy świeżego, bezpośredniego, w granicach ludzkiej możliwości ścisłego źródła historycznego<sup>107</sup>.

106 Ibidem, s. 366. Niekompletny brulion wspomnień, m.in. wspomniane w cytacie rozdziały I-III (dzieciństwo i początki szkoły), sygn. Akc. 10151.

107 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 366.

## IV

Cały pamiętnik jest niejako przeniknięty Powstaniem; co jakiś czas pojawia się zdanie o tej czy innej pamiętce, przedmiocie, dokumencie, który miał w życiu Konarskiego, jego świecie, domu, w przenośni i dosłownie, swoje stałe miejsce aż do sierpnia 1944 roku. Owa data jest o wiele wyraźniejszą cezurą niż wrzesień 1939 roku, po którym świat wprawdzie zachwiał się, ale się nie rozpadł. Po sierpniu i wrześniu 1944 roku, po których nastąpił „przewrót 1945 r.”<sup>108</sup>, nic już nie było takie samo. Pośrednio o sposobie, w jaki Konarski interpretował wydarzenia, świadczy zestawienie dwóch fragmentów tekstu, występujących w druku daleko od siebie, jakby po to, by ich powiązanie nie było zbyt łatwe. Pierwszy dotyczy ojca: „I jedno jeszcze powiedzieć trzeba o człowieku, który całe swoje życie spędził w niewoli. Doczekał niepodległej Polski”<sup>109</sup>. Drugi zamyka rozdział o Powstaniu: „Tęczowy sen niepodległości prysnął. Byliśmy znowu w niewoli”<sup>110</sup>. Opinii tej nie skorygował, choć nastąpiło po niej jeszcze bez mała sto stron tekstu. Nie musiał – wspomnienia kończą się „zaraz po wojnie”, bez opisu nowej rzeczywistości. Być może jednak rezygnacja z dalszego ciągu miała ukryte znaczenie, eliminowała konieczność opisywania świata po jego końcu i podkreślała dramatyzm przeżyć powstańczo-obozowych, a zarazem usprawiedliwiała brak ustosunkowania się do rzeczywistości po „przewrocie”. Konarski nigdy nie zastąpił go słowem „wyzwolenie”. Po często przegranych bojach z czujnym cenzorskim okiem była to namiastka moralnego zwycięstwa. Rozdział o Powstaniu nie zachował się w rękopisie, musimy przeto zadowolić się wersją drukowaną.

We wtorek 1 sierpnia Konarski wrócił z pracy około piętnastej. Synowie wyszli na swoje punkty zborne<sup>111</sup>. Dom, położony w ogromnym czworoboku ograniczonym Aleją Niepodległości, Rakowiecką i Wołoską, miał front zwrócony ku południowi, na tereny działkowe. Widać było z niego fort mokotowski. Gdy zegar bił godzinę siedemnastą, wyrosły „jak spod ziemi linie tyralierskie”, idące ku niemu.

108 Ibidem, s. 303, 503.

109 Ibidem, s. 104.

110 Ibidem, s. 429.

111 Z maszynopisu legionowego rozdziału wspomnień (Akc. 19152) dowiadujemy się pośrednio o popowstaniowych losach Stanisława; we wrześniu 1944 roku znalazł się on w oddziale AK w lasach chojnowskich. W drukowanej wersji wspomnień jest informacja, że walczył on w oddziale na Czerniakowie pod koszarami artylerii i że oddziały z Czerniakowa zostały wycofane w lasy chojnowskie (K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 414). Do lasów chojnowskich wycofywały się przez Wilanów głównie oddziały z Ochoty. „O Jurku, poza pierwszą wiadomością o szpitalu, nie mieliśmy i nie mamy po dziś dzień – grudzień 1944 – żadnej wieści” (ibidem, s. 414).

Strzelanina trwała do zmierzchu. W następnych dniach w sensie militarnym niewiele się działo, Łowicka znalazła się na terenie niczym. Niemcy obsadzili Wołoską i Rakowiecką, powstańcy – Aleję Niepodległości. Wanda prowadziła kuchnię żołnierską, z gospodarzami zamieszkała kilkuosobowa załoga teje. Kuchnia obsługiwała faktycznie ludność cywilną, napływającą od strony Rakowieckiej, z palonych przez Niemców kamienic. Pogorzelnicy, którzy nie mieli dokąd pójść, spali na wszystkim, na czym się dało, na siedząco na krzesłach i stołkach. Gospodarze swoją ostatnią noc spędzili na skrawku podłogi w kuchni. Z domu widać też było odległą o pół kilometra barykadę na Niepodległości, a za nią figurki powstańców; jeśli wiatr wiał od wschodu, dawały się słyszeć komendy i wieczorne *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Konarski notuje:

[...] kiedym dwa miesiące później w pamiętny dla Mokotowa kapitulacyjny wieczór 26 września przechodził koło niej, pędzony jak niewolnik do pruszkowskiego piekła, [...] stała nietknięta, taka, jaką widziałem z moich własnych okien<sup>112</sup>.

Początkowo mieszkańcy nie orientowali się zupełnie w sytuacji, dochodzące informacje były sprzeczne. Kule latały z obu stron, ale Niemcy raczej nie zapuszczali się na teren ogródków. Pierwsze wieści przyniosły dopiero po dziesięciu dniach łączniczki, którym wypadła droga przez działki<sup>113</sup>. Jedyną wiadomość o Jerzym mieli rodzice 12 sierpnia, leżał w szpitalu, ale rana była lekka. Tego samego dnia Niemcy po raz pierwszy użyli pocisków zapalających, mimo silnej kanonady pożarów było stosunkowo niewiele; nikt jeszcze nie przypuszczał, że jest to początek planowego wypalania Warszawy. Bombowce po kilka razy na dzień przelatywały nad Łowicką ku Śródmieściu, rzadko rozsiane domy nie były celem ich ataku. Po dekadzie część kuchennej załogi powędrowała na polską stronę; Konarscy zostali ze względu na ukrytą w piwnicy bibliografię historii Polski nowożytnej.

Kilkanaście lat pracy kilkunastu osób, m.in. i mojej żony. Praca była na ukończeniu, pierwszy jej zeszyt był już wydrukowany, materiał do całości, liczący około 100 000 kartek, był przygotowany do druku. Po wybuchu wojny sekretarka i dusza całej pracy, p. Halina Bachulska, obawiając się, że Niemcy mogą położyć rękę na tych materiałach, przeniosła razem z moją żoną owe kilkadziesiąt pudeł do naszego zacisznego odludzia na Łowicką. Tym samym stawaliśmy się stróżami skarbu narodowego dużej wartości. Z chwilą wybuchu powstania – liczyliśmy jego trwanie na dni, nie na miesiące – przenieśliśmy bibliografię

112 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 374.

113 Ibidem, s. 372.

do piwnicy w najsuchsze miejsce, obłożyliśmy cegłami, piaskiem, zabezpieczając pudła przed zaprószeniem ognia<sup>114</sup>.

Liczyli, że front „bolszewicki”<sup>115</sup>, którego odgłosy stawały się z dnia na dzień silniejsze, zbliży się w końcu na tyle, by zmusić Niemców do ucieczki.

14 sierpnia na Łowickiej 30 w nieopisanej ciasnocie znajdowało dach nad głową i ochronę przed kulami około czterdziestu osób, stołowało się zaś sześćdziesiąt. Około południa, właśnie gdy w kotłach dogotowywał się obiad, nadzedeł sąsiad z rodziną, jakaś dziwna grupa cywilów, Polaków, wyrzuciła ich z domu. Wkrótce Konarski zauważył tę grupę we własnym ogródku. W pierwszej chwili wziął ich za powstańców, byli to jednak zakładnicy, których Niemcy pod groźbą śmierci żon i córek zmusili do palenia okolicznych domów. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie: „wyrzucali nas z domu z energią godną zaiste lepszych celów”<sup>116</sup>. Wychodząc, Konarscy słyszeli brzęk tłuczonych szyb – „śmiertelny jęk konającego domu”<sup>117</sup>. Już nigdy nie mieli tam wrócić, dzieło zaczęte przez Niemców dokończył PRL. W jednym ze skreślonych przez cenzurę fragmentów wspomnień można przeczytać o dalszych losach tego miejsca:

„Łowicka 30” nie istnieje. Plac i ruiny sprzedałem zaraz po wojnie; nabywca dom odbudował, ale w parę lat potem regulacja miasta wyznaczyła na tych terenach duże osiedle blokowe i przy tej okazji chałupę rozebrano do imentu. Ocalał tylko posadzony przez nas krzak bzu. Chadzamy do niego czasem w odwiedziny<sup>118</sup>.

Po pożarze przygarnął ich sąsiad Antoni Skoworodko, którego dom na ul. Kieleckiej ocalał, mimo zakusów podpalaczy. Przebiedowali tam niemal trzy tygodnie. 5 września niemiecki snajper zastrzelił Walerię Dragan, dawną piastunkę synów. Wstrząs związany z jej śmiercią spowodował, że dwa dni później Konarscy i Skoworodkowie przeszli przez tereny działkowe ku barykadzie na Niepodległości, wkraczając tym samym do „Niepodległej Polski”.

Tyle razy potem wspominaliśmy z żoną tę chwilę, rozpamiętywaliśmy ją i analizowaliśmy na wszystkie sposoby, że stał się nam jednym wspólnym, szczęsnym przeżyciem, jednym z najpiękniejszych w życiu momentów<sup>119</sup>.

114 Ibidem, s. 382–383.

115 Ibidem, s. 383. Jedyny w całej książce przypadek przeoczenia przez cenzurę słowa „bolszewicki”, które skrupulatnie wykreślono w innych miejscach.

116 Ibidem, s. 383.

117 Ibidem.

118 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

119 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 405.

Zostali przydzieleni do kuchni kompanijnej w dawnym lokalu Rady Głównej Opiekuńczej w willi na rogu Al. Niepodległości i Różanej, gdzie pracowali do kapitulacji Mokotowa. Apropozycja była stosunkowo dobra, początkowo nie brakowało też wody, potem noszono ją z odległych miejsc<sup>120</sup>. Przeważającym motywem, który w opinii Konarskiego przyświecał powstańczej armii, złożonej w większości ze studentów i miejscowej „andruserii”<sup>121</sup>, była wściekłość na Niemców, doprowadzona do niebywałych rozmiarów po latach ich zbrodni i okrucieństw. Dla dzisiejszego człowieka, zwłaszcza spoza Polski, jest ona często niezrozumiała, wtedy była czymś oczywistym; można ją odczuć w kontakcie z nielicznymi już uczestnikami Powstania, pojawiającymi się w czasie obchodów jego rocznic, dla wielu z nich tamte uczucia są wciąż żywe.

Konarscy nie mieli żadnych wieści o synach, Kazimierz martwił się także o los AAD i innych archiwów, których w okolicy Jezuickiej mieściło się kilka. Łączniczki zgodnie mówiły, że Stare Miasto płonie, ale podobno powstańcy uratowali jakieś archiwum. W drugiej połowie września na Mokotów gęsto padały pociski artyleryjskie i bomby, nalot szedł za nalotem; załoga kuchni także poczuła się frontowymi żołnierzami. 18 września miał miejsce wielki zrzut broni i żywności.

W słońcu wspaniałego wrześniowego południa chwiały się na wietrze kolorowe grzyby spadochronów z uwieszonymi pod spodem tłumokami. [...] duży procent spadochronów poleciał na stronę Rakowieckiej, nad pozycje Niemców. [...] Było tych spadochronów dużo, pewno z górą dwieście. [...] Wierzyliśmy, obserwując ten nalot, że jest on pierwszym z serii [...]. Wypatrywaliśmy tęskno następnych dni [...]. Niebo było wciąż puste<sup>122</sup>.

Przez kilka dni widać było nad Mokotowem stojący w powietrzu samolot – *auto-żyro*<sup>123</sup>. Burzę nadziei rozpętało lądowanie Berlingowców na lewym brzegu Wisły. Niemcy wprowadzali jednak do walki wciąż nowe siły, szalały czołgi, ryczały „krowy”, w trzecim tygodniu bombowce nie znikwały już ani na chwilę. Mokotowskie kamienice były dziurawe jak sito, kuchnia straciła strych, zawalone domy grzebały żywych ludzi. Po parę razy dziennie odprawiano modły, które silnie działały Konarskiemu na nerwy, choć „szanował religię”. Wkrótce zresztą został uwolniony od ich słuchania, ogłuchł od bliskiej detonacji.

120 Ibidem, s. 411.

121 Ibidem, s. 413.

122 Ibidem, s. 421.

123 Ibidem, s. 419.



Wtorek 26 września był piątą rocznicą kapitulacji Warszawy w 1939 roku<sup>124</sup>. Czołgi waliły z armat i samoloty latały jak zawsze. O trzynastej minęła pora wydawania obiadów, ale z całej kompanii nikt się nie zgłosił; o osiemnastej nie było już złudzeń, to koniec<sup>125</sup>. Wkrótce zjawili się Niemcy; załoga kuchni została potraktowana jak ludność cywilna. Po oddzieleniu kobiet od mężczyzn (w czasie nocnego postoju w forcie mokotowskim rodziny jednak znów się połączyły) pognali wszystkich w kierunku zachodnim. Tak się zaczął powolny – z uwagi na starców, kaleki i kobiety z dziećmi na rękę – marsz do obozu przejściowego w Pruszkowie. Choć po bokach drogi leżały trupy, ludzie wychodzili z kolumny po warzywa z ogródków działkowych; tym razem Niemcy patrzyli na to przez palce. Ze Służewca powieziono ich pociągami – przy wysiadaniu trzeba było skakać z towarowych wagonów na ziemię, co dla wielu było niewykonalne. Konarski sam rozładował trzy wagony, łapiąc starych i słabych w objęcia. Przy wejściu do obozu rozdawano chleb, potem zdobyć pożywienie było już prawie niepodobieństwem, bo jeśli nawet rozdawano zupeł, rzucał się na nią tłum i brakowało naczyń. Konarski, sam walcząc o przetrwanie swojej „rózanej gromadki”, w miarę możliwości pomagając innym, obserwował ludzi, ich starania o miejsce na betonowych peronach, o kawałek drewna, na którym można by się położyć, o żywność. Opisuje organizację obozu, funkcjonujący jak wszędzie czarny rynek, straszne warunki sanitarne, antagonizmy, które jak na niezwykle trudne warunki bytowe i tak nie były zbyt silne, działania Czerwonego Krzyża, którego pracownicy pomagali w poszukiwaniu zagubionych i starali się chronić więźniów przed wywózką do Niemiec. Opis obozu to opis społeczności stłoczonej w hałach warsztatów kolejowych, bez ścian i stropów, ujawniającej swoje dramaty, bez jakiegokolwiek prywatności.

Centralnym punktem rozdziału o Pruszkowie jest jednak inny motyw – poruszająca scena wejścia do obozu wojskowej kolumny powstańców, która na oczach cywilów maszeruje wzdłuż dzielącego obie grupy ogrodzenia. Defilada żołnierzy Powstania przed wczepionymi w druty, wypatrującymi swych dzieci rodzicami. Scena ta powtarza się z niewielkimi zmianami w *Krzywym Kole*, jest niezwykle mocnym zwieńczeniem utworu. Końcowe jego zdania brzmią tam następująco:

124 Umowa kapitulacyjna została podpisana 28 września 1939 roku przez gen. Tadeusza Kutrzebę i gen. Johanna Blaskowitza.

125 Konarski mylnie podaje jako datę zakończenia powstania 27 września 1944 roku (*Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 325).

Ostatnie oddziały szły już w lekkiej mgiele zmiernych. Jak wielka tajemnicza zasłona spływał on na dwa rozdzielone drutem kolczastym światy. Jakież świat i kiedy zobaczy złączone z sobą i wolne te dwa pokolenia<sup>126</sup>.

Fragment ten miał dla Konarskiego zasadnicze znaczenie, bo czytelnie odnosił się do utraconej w wyniku II wojny światowej suwerenności i miał dawać słabą, ale jednak nadzieję na jej odzyskanie w jakiejś perspektywie. W liście do Szymona Jaxy-Konarskiego pisze o swoich obawach, że cenzura tego zakończenia nie przepuści. „No i nie skreślili!”<sup>127</sup>. Drobne, ale ważne zwycięstwo w walce o prawdę.

W pierwszej selekcji oboje Konarskich skierowano na roboty do Niemiec. Po przeszło dobie starań udało im się zmienić tę decyzję. Były to trudne godziny, okupione wieloma wysiłkami i upokorzeniami. Transport w nieznaną nastąpił po kolejnych dwóch dobach, 1 października rano; wieczorem dojechali do stacji docelowej (Bliżyn koło Skarżyska-Kamiennej), ale więźniów upchniętych tak, że mogli jedynie stać lub kucać na zmianę, trzymano w zamkniętym wagonie przez całą noc. Rano po wystawieniu przepustek wypuszczono ich na wolność.

Jak myśmy zdołali to przetrwać, tego nie pojmuję; słyszałem potem opowieści o tym, że w analogicznym transporcie wyładowano po dojechaniu na miejsce z jednego wagonu siedem dziecięcych trupów<sup>128</sup>.

Los najmłodszych i najślabszych ofiar wygnania z Warszawy opisze w powojennych opowiadaniach<sup>129</sup>.

Dotarli do wymarłego Skarżyska, a stamtąd koleją i pieszo do Marcul (około 30 km) w lasach starachowickich, gdzie mieszkała siostrzenica Kazimierza. Tam pod koniec listopada przywędrował również Stanisław, a w grudniu dostali wreszcie wiadomość o Jerzym, który był w obozie na terenie Niemiec<sup>130</sup>. Ślady poszukiwań, czynionych także za pośrednictwem rodziny w Paryżu, zachowały się w korespondencji rodzinnej. Synowie również długo nie znali losu rodziców. Stanisław dowiedział się, że żyją, dopiero w listopadzie. W liście wysłanym z Raszyna 8 listopada 1944 roku pisał<sup>131</sup>:

126 Akc. 10167. *Czystopis Krzywego Koła*.

127 Akc. 10149/I. Brulion listu.

128 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 474.

129 Akc. 10161. Np. w opowiadaniu *Czerwonka*.

130 Stalag VII-B-Memmingen, zob. *Wielka ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 4, Warszawa 1997, s. 522.

131 Akc. 10148/II. Korespondencja rodzinna Kazimierza Konarskiego.

Dziś dopiero o was się dowiedziałem i szaleję z radości. [...] wiecie, że ja formalnie odżyłem, bo mnie już dalibóg, desperackie myśli ogarniały. 3 i pół miesiąca bez wiadomości, a najbardziej to mnie gryzło że wy o mnie nic nie wiecie<sup>132</sup>.

W liście, bez daty, ojciec opisuje młodszemu synowi, przebywającemu już wtedy na studiach w Krakowie, powrót Jerzego. Sądząc z innej korespondencji, miało to miejsce na przełomie 1945 i 1946 roku; jeszcze 24 września 1945 roku matka pisała do Stanisława: „Dręcę się Jurkiem i tyle. A tu nic i nic”.

Gdańsk zaczął się w niedzielę skończył w piątek. Wybraliśmy się jak pod biegun północny. Mieszkanie dostaliśmy dzięki moim archiwalnym stosunkom w gimnazjum w stołowce na kozetce i okropnym łóżku polowym. Poniedziałek i wtorek przechodziliśmy i przemarzliśmy bez wielkich wrażeń bo statku jeszcze nie było zato [sic!] we środę rano zobaczyliśmy i statek i na nim postacie w beretach i angielskich płaszczach. Ale do statku było z pięćdziesiąt metrów powietrze zamglone tak że widać nie było wyraźnie. Zresztą ich było 2000 chłopca. Nie było wiadomo którędy pójść czy pojadą koleją do baraków o dwa kilometry od portu więc zaczął się taniec i bieganie od jednej bramy baraków do drugiej. Trwało to od 8/30 do 16. Przyjechali koleją i wysypali się całą hurmą tak że wypadkiem tylko Jurek się dowiedział że jesteśmy i wyszedł ku nam z transportu. Wszystko razem na kilkunastostopniowym mrozie ale nam się od razu zrobiło gorąco. Tego wieczoru widzieliśmy się wszystkiego z pięć minut dopiero na drugi dzień przegadaliśmy ze dwie godziny u niego w barakach a wieczorem udało mu się już wyfrunąć. Złapaliśmy jeszcze pociąg i jazda do Warszawy. Opóźnienie tylko 5 godzin<sup>133</sup>.

W Marculach odnalazł Konarskiego list Wandy Żyłkówny z powiadomieniem o losach AAD i jego pracowników, rozproszonych po całym świecie; bracia Ryzińscy zostali wywiezieni do Niemiec, skąd już nigdy nie wrócili. Sama Wanda Żyłkówna zginęła w styczniu 1945 roku „na podwarszawskiej szosie, zabita przez przejeżdżający samochód wojskowy”<sup>134</sup>. Archiwamtu przydzielił Konarskiego do pracy w Radomiu. Gdy dowiedział się o akcji ratowania zbiorów warszawskich, przyłączył się do niej wraz z synem. Akcję koordynowali i nadzorowali Niemcy<sup>135</sup>. Dawała środowisku możliwość kontaktu i wgląd w zachowane

132 Ibidem. Pisownia oryginalna.

133 Akc. 10148/I. Korespondencja rodzinna Kazimierza Konarskiego. Pisownia oryginalna.

134 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 238.

135 Ibidem, s. 484–489.

zbiory, ale nie dawała pewności co do ich dalszych losów<sup>136</sup>. W jej ramach udało się wynieść z piwnicy na Łowickiej ocalałą część pudeł z bibliografią historii Polski, jak pisze, było to około 40% stanu pierwotnego<sup>137</sup>. Gdy na skutek zmiany sytuacji wojennej i silnych mrozów obecność Konarskiego w Warszawie przez jakiś czas przestała być konieczna, uzyskawszy urlop 23 stycznia, ze Stanisławem wymaszerował z powrotem do Marcul (około 150 km), gdzie dotarli 1 lutego 1945 roku.

## V

Autor zaniechał pisania dalszego ciągu wspomnień. W papierach pozostał fragment dziennika<sup>138</sup>, ale ta forma nie pociągała go, tym bardziej, że nie było szans na publikację. Nawet informacja o jego powojennych losach zawodowych nie znalazła miejsca w druku wspomnień. Do 1957 roku pełnił funkcję wicedyrektora Archiwum Głównego Akt Dawnych, które przejęło ocalałą część zbiorów AAD. Potem zrzekł się stanowiska i pracował jeszcze cztery lata jako kierownik oddziału akt XIX wieku. W wieku 75 lat przeszedł na emeryturę, prowadząc nadal sumaryzowanie akt Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego<sup>139</sup>.

Życie moje płynie nadal cichym, spokojnym, ciekawym nurtem. Po katastrofie mojej miłej jezuickiej budy wylądowałem w r. 1945 wraz z innymi niedobitkami archiwów warszawskich w Archiwum Głównym. Awansowałem pod względem instytucji, bo Archiwum jest „Główne Akt Dawnych”, a nie jak moje jezuickie „Akt Dawnych”, ale przestałem być dyrektorem. Byłem i jestem nadal archiwistą, a to jest najważniejsze. Powojenne nasze początki archiwalne były zresztą dość szare i ponure. Czego się człowiek tknął, to był jakiś żałosny skąpy szczątek akt. Porządkowanie miało przez pierwsze lata czysto mechaniczny charakter. Dopiero w parę lat po wojnie zaproponował mi dyrektor

136 „[...] straszliwą odpowiedzią było spalenie przez Niemców jednego z najszacowniejszych, niesłychanym wysiłkiem ofiarnej pracy, serca i kosztów dźwigniętego zbioru [...] Warszawskiej Biblioteki publicznej przy ul. Koszykowej. Spaleni tego dokonano dosłownie przeddzień wyjścia Niemców z Warszawy. [...] Szatańska mentalność hitlerowska wyznaczała jedną ręką procentowe kontyngenty, by przez tubę swej propagandy głosić światu swój [...] humanitaryzm, podczas gdy druga ręka skradała się już w tym samym czasie do tychże książek i papierów z pochodnią i bakiem benzyny” (ibidem, s. 488–489).

137 Ibidem, s. 491–493. Duże braki w zawartości bibliografii wynikały wskutek splądrowania piwnicy przez szabrowników.

138 Akc. 10153. K. Konarski, *Dzień dzisiejszy*.

139 *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 106.

Archiwum Głównego dr Stebelski przystąpienie do ogromnej, trudnej, ale ciekawej pracy, mianowicie do opracowania sumariusza, czyli rozwiniętej formy skorowidza do protokołów Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z lat 1815–1897, jednego z najważniejszych, jeśli nie najważniejszego zespołu akt XIX wieku w b. zaborze rosyjskim. Rzeczą była nowa, pionierska, nie mająca wzorów ani w Polsce, ani – w tak szerokiej skali – może i gdzieindziej. Bo był to gigant, nie skorowidz. Półtorej setki ogromnych tomów, około pół miliona registrów, czyli streszczeń poszczególnych punktów protokołu, które trzeba później usystematyzować w jakimś możliwie przejrzystym układzie rzeczowym. A indeksy imienne i geograficzne. Całe morze pracy. Nie wiem, czego było więcej, strachu czy zapału, kiedy stawiałem pierwsze kroki. Zasiadłem do tej roboty dnia 2 stycznia 1953 r. Dobiega osiem lat pracy, na razie samotnej, potem zespołowej – był taki okres, kiedy dłuubało nas przy tym 5 osób i przerobiliśmy z owych 136 tomów... 19, wyraźnie dziewiętnaście. Skończyliśmy pierwszy, prawda, że najważniejszy i najtrudniejszy dział tej pracy, tj. okres konstytucyjnego Królestwa, a więc lata 1815–1830. Rezultatem [...] jest czterotomowy sumariusz, którego 3 tomy już wyszły, czwartego spodziewamy się w lecie 1960 r. [Siedzę nad] tym moim najmłodszym dzieckiem w dzień w biurze, siedzę po nocach w domu. Podkpiwa sobie rodzina ze mnie, ojcem sumariuszem zowie, podkpiwa pewnie i biuro. Ja nic; piszę i piszę [...]”<sup>140</sup>.

W latach 40. XX wieku wraz z gronem kolegów kontynuował prace nad terminologią archiwalną, rozpoczęte jeszcze grubo przed wojną; zaowocowały one wydaniem w 1952 roku *Polskiego słownika archiwalnego* – „który był nie tylko pierwszą i udaną próbą uporządkowania nazewnictwa i terminów archiwalnych polskich, ale również jednym z pierwszych słowników terminologii archiwalnej w świecie”<sup>141</sup>. Tuż po wojnie otworzyła się perspektywa wydania trzeciego tomu *Warszawy*, który ukończony i na czysto przepisany został za okupacji. Konarski w ciągu półtora roku uzupełnił odsyłacze książkowe – archiwalia warszawskie już nie istniały, drezdeńskie, jeśli istniały, były niedostępne – dał do przepisania na maszynie, złożył „komu należy” i po długim czekaniu dowiedział się, że

z wydania będą nici. Dano mi uprzejmie do zrozumienia, że praca, choć ma duże walory, nie może się ukazać w druku, bo ujęcie tematu nie jest dość współczesne<sup>142</sup>.

140 Akc. 10152. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*.

141 *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, s. 105.

142 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 331; historia monografii *Warszawy* została opisana na s. 327–331 oraz we wstępie do pracy K. Konarskiego, *Warszawa w pierwszym jej stoletcznym okresie*, s. 5–8.

Tuż po wojnie ukazała się za to dwukrotnie, w 1946 i 1948 roku, powieść o legionach Dąbrowskiego *Złączym się z narodem*, a także *Krzywe Koło*, pisane w drugiej połowie 1943 i w pierwszej 1945 roku<sup>143</sup>. Jak bardzo tego typu literatura była potrzebna, świadczą dwa wydania *Krzywego Koła* w 1946 roku w odstępie kilku miesięcy; Ministerstwo Oświaty zaleciło nawet książkę dla szkół. Wkrótce jednak sytuacja polityczna zmieniła się i kolejne wydanie ukazało się dopiero po dziesięciu latach, „miejscami zupełnie nieczytelne na skutek defektów linotypu”<sup>144</sup>. Potem nie było już wznowień. W powieści tej autor kontynuował charakterystyczny dla II RP sposób możliwie najbardziej prostego pisania o faktach osobiście widzianych, które na oczach pisarza-świadka stawały się historią. Jej popularność dowodzi, że taki styl odpowiadał gustom czytelników i gdyby nie warunki polityczne<sup>145</sup>, to właśnie on kształtowałby wiedzę historyczną i poczucie wspólnoty kolejnego pokolenia Polaków. Tak się jednak nie stało. W czasach socrealizmu proste, emocjonalne, nasycone autentyzmem utwory w rodzaju *Krzywego Koła* zastąpiono tekstami w typie *Kryształ z Warszawy* Janiny Broniewskiej, kreującymi nieistniejącą rzeczywistość na polityczne zamówienie. To one miały kształtować wiedzę młodych Polaków o świecie i o niedawnej przeszłości.

Konarski nie poddał się bez walki. Najdłuższą batalię stoczył o wydanie wspomnień; proces wydawniczy ciągnął się latami, w korespondencji rodzinnej pierwsze wzmianki o rozpoczętej współpracy z wydawnictwem pochodzą z połowy lat 50. Choć, jak wcześniej była mowa, niekiedy udawało się przechytryć cenzurę, to jednak rany, zadawane przez nią tekstowi, były głębokie. Świadczy o tym notatka syna Stanisława, dołączona do maszynopisu.

Okres, w którym trwał proces wydawniczy, przypadł na te lata rządów Gomułki, kiedy cenzura dawała się najbardziej boleśnie odczuć autorom. Ingerencje te były najrozmaitsze. Pamiętam je dobrze, bo pomagałem Ojcu zblizniać poszarpany tekst. Przykładem jednej z takich ingerencji była opowiadana przez Ojca historia o krzyżu katolickim postawionym przez polskiego Tatara, generała wojsk rosyjskich Konstantego Kryczyńskiego na pamiątkę żołnierzy polskich poległych w 1812 r. Cenzor polecił usunąć cały tekst, a w końcu, po długich targach, zgodził się na jego pozostawienie pod warunkiem zamiany słowa „krzyż” na „pomnik”. Rozdział pamiętnika, dotyczący udziału Ojca w legionach, początkowo był pocięty przez cenzurę w niemiłosierny sposób, a ostatecznie został całkowicie usunięty [...]”<sup>146</sup>.

143 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 308–314.

144 Ibidem, s. 311.

145 Ibidem, s. 303.

146 Akc. 10152. S. Konarski, Notatka maszynowa (w teczce z maszynopisem wspomnień).

Dowodem intensywnej pracy cenzury nad wspomnieniami jest teczka wypełniona wyciętymi fragmentami, dołączona do maszynopisu. Dekada poświęcona wydaniu wspomnień to w dużej części okres emerytury autora. Wcześniej większość energii i czasu zajmowała mu praca archiwalna. W 1966 roku wreszcie otworzyła się możliwość wydania trzeciego tomu monografii Warszawy jako jednotomowej *Warszawy w pierwszym jej stołecznym okresie*. Poprawki zajęły Konarskiemu czas do 1968 roku, a książka ukazała się dwa lata później<sup>147</sup>.

„Jeszcze najmniej dała mi się we znaki właściwa polityczna cenzura”<sup>148</sup> – pisze we wspomnieniach. O tym, że było inaczej, przekonują uwagi syna. Zachowane rękopisy bywają świadectwem konkretnych zarzutów, z jakimi spotykała się twórczość Konarskiego. Przykładem książki przedwojennej w istotny sposób przerobionej po wojnie jest *Musi być*<sup>149</sup>, popsute pod dyktando Heleny Bobińskiej. O tym swoim zbioru pisze Konarski, że „spięty był jak klamrą ostatnią nowelą z wydarzeniami lat 1914–1915”<sup>150</sup>. Jego kompozycja była prosta i czytelna, operował tu pisarz skrótowo, trafiając przez emocje do wiedzy młodego czytelnika. Ten skrót jest przecież w ogóle charakterystyczny dla ujmowania genezy Legionów w okresie II RP, kiedy nagminnie były one wiązane z 1863 rokiem. Ową zaś klamrą było zdanie „Pięćdziesiąt lat was tu nie było” wypowiedziane w opowiadaniu *Relikwie* przez ociemniałą właścicielkę dworu, córkę i żonę powstańców, do młodych legionistów, pierwszych od Powstania Styczniowego polskich żołnierzy.

Właśnie ono szczególnie nie spodobało się Bobińskiej. Zaczęła od ujmujących komplementów:

[...] dawno nie zdarzyło mi się czytać książki dla młodzieży, napisanej z takim talentem i umiarem artystycznym. Każde z tych opowiadań odznacza się plastyką postaci i dynamiką akcji, nie wpadając w sztuczne bohaterstwa, których niestety nie skąpią nam autorzy w książkach historycznych dla młodzieży. Wielką zaletą tych opowiadań jest szczerzy humor, jak w opowiadaniu „Pawłodarski huzar” i „Rewizja”. Przedostatnie opowiadanie „Człowiek” otwiera nagle niespodziewane perspektywy uczuć i budzi myśl<sup>151</sup>.

147 Był to napisany już przed wojną trzeci tom z planowanego przed wojną na cztery tomy dzieła, zob. K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 328; idem, *Warszawa w pierwszym jej stołecznym okresie*, s. 5.

148 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 295 nn. Akc. 10152. Fragment ten pierwotnie znajdował się we wstępie, na samym początku wspomnień.

149 Książka miała trzy przedwojenne wydania (1929, 1937, 1939) i jedno powojenne w 1947 roku.

150 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 302.

151 Akc. 10169/V. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

Wkrótce jednak przeszła do właściwej krytyki.

Sentymentalne wspomnienia starej ociemniałej pani muszą wywołać pewne rozczarowanie w młodym czytelniku; zbyt dalekie są od poprzednich opowiadań, pełnych bohaterskiej dynamiki. [...] Poza tym nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Sądząc z ostatniego opowiadania, czytelnik musi dojść do wniosku, że od klęski powstania 1863-go roku aż do zjawienia się „legunów” 1914 r. nikt w Polsce nie walczył z caratem. Jakgdyby nigdy nie istniał Waryński i Okrzeja. Jakgdyby ruch robotniczy w Polsce nie wydał setek tysięcy bojowników, ginących na katogach i w zesłankach. Jako historyk i pedagog rozumie pan, jak dalece fałszywy i szkodliwy jest taki wniosek<sup>152</sup>.

Konarski nie tłumaczył, że ruch robotniczy a Legiony to jednak co innego. Bobińska pracowała w Komisji Wznowień i od niej zależał los książki. We wspomnieniach autor przedstawia sprawę tak, jakby całkowicie godził się z jej zarzutami. Wydanie powojenne ukazało się więc w zmienionej formie, z trzema dodatkowymi opowiadaniem, w tym dwoma napisanymi specjalnie.

Kaluminatorski wiersz w przemowie ociemniałej pani: „Pięćdziesiąt lat was nie było...” skreśliłem w *Relikwiach* raz na zawsze<sup>153</sup>.

Na ironię zakrawa fakt, że w 1957 roku anonimowy recenzent, który najwyraźniej nie wiedział ani o tym, że książka jest przeróbką, ani na czyje polecenie przeróbki dokonano, uznał opowiadania dodane na życzenie Bobińskiej za najsłabsze i niepotrzebnie gmatwujące kompozycję.

W tamtych była akcja, w tych właściwie sama „ideologia”. [...] Jeżeli redakcja zdecydowała by się ten zbiór wydać, to może autor zrezygnowałby z tych opowiadań. Chciałbym jeszcze dodać, że mali czytelnicy na pewno będą książkę czytali. Nie ze względu na jej wartość artystyczną, tylko dlatego, że brak jest stale książek o polskich bohaterach, o powstaniach i o walce o wolność<sup>154</sup>.

Książki nie wznowiono nie ze względu na trzy słabe opowiadania; wydaje się, że autor chętnie by z nich zrezygnował, ale na „nieznośny [...] ton [...] ckliwobogoojczyźniany”<sup>155</sup>. Trudno zgodzić się z taką oceną; napisana została z umiarem – właśnie chwalcąc ją Bobińska miała rację – i do dziś nie straciła wartości.

152 Ibidem. Podkreślenie H. Bobińskiej.

153 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 304.

154 Akc. 10169/V. Materiały dotyczące spraw wydawniczych.

155 Ibidem. Cytat z tej samej recenzji.



Konarski zanotował reakcję synowej, która popłakała się ze wzruszenia podczas lektury tego, nieznanego jej wcześniej utworu<sup>156</sup>. Z którym wydaniem wiązała się emocjonalna reakcja, nie napisał, musiało jednak chodzić o któreś z przedwojennych; to z 1947 roku, po cenzorskich ingerencjach w znacznym stopniu straciło zdolność wywoływania wzruszeń.

Powojenne wznowienie *Musi być!* było więc pyrrusowym zwycięstwem. W innych przypadkach, mimo dobrej woli, pisarz przeważnie wychodził ze swoich utarczek pokonany. Świadczy o tym korespondencja z wydawcami. Na przykład instruowano go, jak ma pisać zgodnie z duchem czasu, niekiedy czyniono to zresztą dobrotliwie i uprzejmie, a nawet z nadzieją, że ów zastosuje się do przesłanych uwag.

Szanowny Panie dyrektorze! Dziękuję bardzo za oddanie czytanki, z tym uzupełnieniem jest zupełnie dobrze. Teraz chcę podać panu dokładne dane dotyczące drugiej. Może Pan będzie łaskaw przenieść akcję na okres drugiej elekcji Leszczyńskiego. Bracia spotykają się w karczmie, rozmawiają o polityce i zaczynają się sprzeczać, ponieważ jeden widzi w królu [przekreślone] Leszczyńskim kandydata dążącego do reform potrzebnych do poprawienia wewnętrznych stosunków w Polsce, a drugi z obawy przed tym („rozzuchwalenie” włościan, obciążenia szlachty itp.) – broni istniejącego stanu rzeczy i Sasa który gwarantuje wszelkie swobody szlacheckie. Do tej rozmowy można dodać jeszcze jednego stronnika Leszczyńskiego. Potem w samej Warszawie końcowy fragment elekcji – bez pokazywania samego króla; raczej chodzi o sugestywne przedstawienie radości zgromadzonych, oczekujących uzdrowienia stosunków wewnętrznych. Tu można zrobić przerwę w czytance i po niej już krótkie stwierdzenie katastrofy – zwyciężyła nie zdrowa myśl polityczna, ale egoizm i prywata które w konsekwencji doprowadziły do upadku. Przypuszczam, że będzie Pan mógł opracować ten temat na umówiony termin, t. j. na piątek 21-go b. m. i serdecznie za to dziękuję [...]”<sup>157</sup>.

Zachował się brulion odpowiedzi na cytowany wyżej list, w którym autor uzasadnia odmowę współpracy.

Szanowna Pani [...] Z przykrością muszę stwierdzić że w obecnych zmienionych warunkach podjąć się napisania czytanki nie mogę. Z dawnych wyraźnie podkreślonych założeń „Od Sasa do lasa” nie zostaje w nowej nic. Nie ma w niej też ani cienia akcji [nieczytelne] czegoś co mogłoby dać powiastce pointę i ożywić ją. Pozostaje zbeletryzowana proza rezonerstwo i wyzierająca ze wszystkich szwów tendencja – warunki w których najlepsze pod słońcem pióro nie będzie w stanie ulepić powiastki mogącej utrzymać się na własnych nogach.

156 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 304.

157 Akc. 10169. Materiały dotyczące spraw wydawniczych. List Jadwigi Pietrusiewiczowej z 15 III 1947.

[skreślenia] Pomijam już fakt że przypisywanie zwolennikom Leszczyńskiego pewnego choćby ograniczonego radykalizmu społecznego moim zdaniem byłoby anachronizmem. Te rzeczy kielkują dopiero w tej epoce i na powierzchni życia nie ukazują się jeszcze wcale. To nie są czasy sejmu czteroletniego. [...] Jak to już wspomniałem powiastka może oddziaływać wychowawczo i dydaktycznie tylko w tym wypadku jeśli sama posiadać będzie pewne minimum wartości literackiej. Nasycenie jej problemami z zewnątrz możliwe jest w pewnych granicach ale granice te są bardzo wąskie i wszelkie próby rozepchnięcia ich dają odwrotny [skutek]. Pragnę być dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o moją fatygę, tylko o celowość tej fatygi. Powiastkę zatrzymuję gdyż wnioskuję że w tym stanie rzeczy nie jest ona Paniom przydatna<sup>158</sup>.

W 1948 roku Nasza Księgarnia wyraziła zainteresowanie wydaniem dwóch zbiorów opowiadań historycznych Konarskiego – dla młodszych i dla starszych dzieci. Poproszono autora o przygotowanie tekstów do oceny redakcji<sup>159</sup>. W umowie z 7 października 1948 roku na wydanie „Opowieści historycznych” – prawdopodobnie wspomnianego wyżej tomiku dla dzieci starszych – zawarto dodatkowy punkt o treści:

W razie odmowy kompetentnych władz państwowych w zakwalifikowaniu książki do wydania drukiem, w wypadku odmowy przydzielenia papieru przez Komisję do Spraw Papieru lub inne władze powołane do tego umowa niniejsza rozwiązuje się<sup>160</sup>.

„Powołane do tego władze” nie dostrzegły dla opowiadań historycznych Konarskiego miejsca na socjalistycznym rynku wydawniczym. Świadczy o tym *Recenzja książki Kazimierza Konarskiego p. t. „Zbiór powiastek historycznych dla młodszych dzieci”* z 1949 roku, w której recenzentka, Alfreda Tykocińska, ruga autora już zupełnie bez pardonu, posługując się przy tym zdaniami-schematami, które wywracają na opak treść omawianych utworów. Rozprawia się wprawdzie z drugim wzmiankowanym dziełem, ale los pierwszego musiał być podobny, bowiem ono także nie ukazało się.

Powiastki opracowane w zbiorze opowiadań są na bardzo niskim poziomie. Napisane mało ciekawie, w sposób niemogący wzbudzić zainteresowania dzieci. Pod względem historycznym autor ujmuje zjawiska nie tylko fałszywie, ale wręcz szkodliwie. Poza nielicznymi wyjątkami, opowiadania napisane są bez żadnego polotu. Nie wzbudzają wzruszeń ani nawet

158 Ibidem. Brulion listu bez daty.

159 Ibidem. Pismo z 5 VIII 1948 podpisane przez Teodora Goździkiewicza.

160 Ibidem.

minimalnego odruchu szlacheckiego naśladowania, przewijających się postaci lub choćby zaciekawienia dla opisanych wydarzeń. Do bezwartościowych powiastek zaliczyć można opowiadanie „Podpłomyczek”, zalecające łakomstwo i obżarstwo. „Mysia wieża”, „Książę i łódź” – są napisane bez przewodniej myśli i nie wiadomo w jakim celu. W opowiadaniu „Nowy kolega” postać Kopernika oddana jest bez głębszego wyrazu. W opowiadaniach „Ojciec Damian”, „Tłusta plama”, i „Honor” – występują mocne akcenty, gloryfikujące duchowieństwo i obrządku religijne. W „Czerwonych butach” i „Królewskich łowach” – autor usiłuje wzbudzić w młodocianych czytelnikach pokorę i zachwyt przed możnymi światła tj. przed królami i wielkimi panami, przed którymi wszystkie nasze Jasie i Michałki winny padać plackiem. W opowiadaniach „3 Maj” i „Stasia” występują elementy antyrobotnicze, wyrażające się w wysoce szkodliwym ujęciu znaczenia 3 Maja, które w/g autora jest świętem całego narodu, w przeciwstawieniu do 1 Maja święta ludu pracy. Również w opowiadaniu „Stasia” występują elementy rozkładu moralnego, gloryfikujące nowoczesne „volksdeutcherstwo”. Względnie możliwie opracowane są powiastki „Zawierucha”, „Orka”, „Żniwa”, „Szewczyk”, „Kamienne schodki”, które po pewnej przeróbce nadałyby się do druku. Autor nie ma należytego podejścia do zjawisk historycznych. Ukazanie się tej książki nie przyniosłoby korzyści nowoczesnemu kształtowaniu się światopoglądu młodego pokolenia<sup>161</sup>.

Po tej ocenie autor uznał, że nie ma już szans na druk jego utworów dla młodych czytelników i przestał czynić starania w tym kierunku. Podsumowując rozdział o swej twórczości dla młodych, stwierdził z ironią:

Był już najwyższy czas, by ów moralnie rozłożony szkodnik, fałszerz historii i deprawator dusz dziecięcych złamał swe beletrystyczne pióro<sup>162</sup>.

Gwoli ścisłości, kilka jego opowiadań weszło do kilkakrotnie wznawianego zbiorowego wydawnictwa *Przez stulecia*<sup>163</sup>, ale był to jednak bardzo ograniczony kontakt z młodym odbiorcą, nie odpowiadający pragnieniu i możliwościom autora. Sumariusze były odporniejsze na ideologiczne działania władzy, ale powiew nowych czasów nie ominął archiwów. Wicedyrektor AGAD najwyraźniej musiał wygłaszać pogadanki o współzawodnictwie pracy, choć trudno wyobrazić sobie zagadnienie mniej przystające do archiwistyki: „Tylko konieczność zagajenia dyskusji zmusza mnie do wygłoszenia [...]” zapisuje uwagę na pierwszej karcie jednego z konspektów<sup>164</sup>.

161 Ibidem. Recenzja Alfredy Tykocińskiej z 17 I 1949. Styl i interpunkcja zgodne z oryginałem.

162 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 317.

163 Akc. 10169. Umowy z Naszą Księgarnią.

164 Akc. 10170. Notatki do odczytów i referatów.

Energia życiowa Konarskiego nie skupiała się wyłącznie na pracy. Chętnie i łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi<sup>165</sup>. Cieszyło go życie rodzinne i powiększająca się gromadka wnuków, a gdy zmarła Wanda, co nastąpiło w marcu 1968 roku<sup>166</sup>, ożenił się z Marią Wąsowską z domu Piasecką; była to dawna Marysia z Egiptu. Korespondencja świadczy o jej bliskich kontaktach z rodziną Konarskich<sup>167</sup>. Maria, podobnie jak Wanda, interesowała się żywo sprawami Kazimierza; okazała się bardzo pomocna w trakcie prac nad wydaniem wspomnień – jak zdradza autor już na pierwszej stronie książki, to właśnie ona wpadła na pomysł nadania jej tytułu, gdy pierwotny pomysł Konarskiego spotkał się z krytyką wydawnictwa. Drugie małżeństwo okazało się równie szczęśliwe jak pierwsze. W 1970 roku jedna z kuzynek pisała:

Kochany Kaziu! [...] Jak miło, jak b. miło czytać, że komuś tak dobrze na świecie [...] Widzę, że znów bez reszty zajęty jesteś nową robotą [...]<sup>168</sup>.

Treść listu żywo koresponduje z życiową dewizą Konarskiego, który model szczęścia, zawierający się w słowach: dużo kochać, dużo pracować, przejął od ojca. Na ostatnich stronach opublikowanych wspomnień pisze:

Szczęście jest uczuciem żywym. Zawsze lub prawie zawsze wynikiem pracy, walki, zwycięstwem nad sobą, nad swoją niemocą, nad zadawnionymi, głęboko wrośniętymi w duszę nałogami i przywarami. Szczęście to walka<sup>169</sup>.

## VI

Zachowane rękopisy w istotny sposób uzupełniają biografię Kazimierza Konarskiego. Nieobecne w druku wspomnień informacje wynikają przy tym wyłącznie z ograniczeń podyktowanych wymaganiami cenzury. Zresztą nawet ich pozornie neutralne fragmenty były eliminowane ze względu na niewłaściwość szczegółów – na przykład z powodu wzmianki o księdzu Kordeckim przy opisie puzzli domowej roboty wykreślono w druku całą stronę. W świetle zachowanych

165 Akc. 10150/1. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z różnymi osobami. Zob. np. listy R. Gorzelaka, Marii Konopczyńskiej, Ireny Sochówny, Jadwigi Stefańskiej.

166 Ibidem. Zachowane listy kondolencyjne są ostatnimi w korespondencji z dalszą rodziną.

167 Akc. 10149/II. Korespondencja Kazimierza i Wandy Konarskich z dalszą rodziną. Listy Marii Wąsowskiej.

168 Ibidem. List Heleny Jakowskiej.

169 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 513.

papierów okazuje się, że autor, który nie raz zarzuca sam sobie pasywność i brak skłonności do przygód, a w czasie rozbrajania Niemców w 1918 roku nawet na jeden dzień nie przerwał swych biurowych zajęć, w nowych warunkach ustrojowych miał niejedno do ukrycia. Obecne w jego rękopiśmiennej spuściznie materialne dowody ograniczeń, z jakimi borykali się twórcy w PRL, zwłaszcza ci posiadający dorobek sprzed 1939 roku, stanowią interesujące źródło do dziejów cenzury.

Zachowane rękopisy dostarczają oczywiście także innych informacji. Potwierdzają to, co sam autor pisał o swoim warsztacie twórczym – zwyczaj niezwykle oszczędnego pisania na papierze makulaturowym i nieprzywiązywanie zbytnej wagi do interpunkcji, co wynikało z tego, że pisanie w ojczystym języku nie uczyła go w dzieciństwie żadna szkoła. Wypełnione drobnym, oszczędnym pismem, jakby zapożyczonym od ojca, karty pocztowe pisane przez Stanisława Konarskiego do rodziców w czasie studiów na UJ to ciekawy przyczynek do obrazu życia studenckiego w pierwszych latach po wojnie. Rękopisy mówią też wiele o sprawach czysto osobistych. Listy subtelnie kreślą portrety dwóch mądrych, kochających kobiet: konkretnej, rzeczowej Wandy, zawsze zajętej czymś pożytecznym i przepelnionej czułością Marii. Jednak biograficzne fakty w ścisłym znaczeniu zostały pominięte w druku wspomnień wyłącznie ze względów cenzuralnych.

Historia rękopiśmiennych pamiętek w połączeniu z zestawem publikacji autora wykazuje paradoksalnie swego rodzaju „wyższość” materiałów masowych nad unikatowymi – spośród licznych egzemplarzy książki przynajmniej niektóre mają szansę przetrwać dziejowe burze, gdyby nie zbiory biblioteczne, niewiele informacji pozostałoby dziś o dokumentalnej książce *O uczniu żołnierzu*. Gdyby nie odłożone wydanie drugiego tomu *Naszej szkoły*, przynajmniej w druku zachowałyby się pamiętniki uczniów – ale tak się nie stało.

Imponujący dorobek Konarskiego w dziedzinie archiwistyki, z którego wspomniano tu niektóre tylko prace, miał często pionierski charakter, świadczy też o niebywałej pracowitości autora i odwadze w podejmowaniu niezwykle pracochłonnych zadań. Archiwistą był zresztą we wszelkich dziedzinach swojej działalności, nie wyłączając beletrystyki. Pisząc dla młodych, realizował misję krzewienia wiedzy i popularyzowania ojczystych dziejów. Jak sam pisał, różnica między literaturą młodzieżową, wydawnictwami popularnymi i naukowymi sprowadzała się u niego wyłącznie do spraw formalnych. Tematy do opowiadań i powieści czerpał często z dokumentów, z którymi miał do czynienia na co dzień.

Akt ma tę wyższość nad książką w bibliotece, że jest materiałem surowym, wziętym wprost z życia, nie przerobionym w różnych mózgach, retortach i alembikach autorskich [...] jest nie odbiciem, skamieliną życia, ale nieledwie życiem samym, drgającym jeszcze w tych pozornie tylko zamaryłych wierszach. *W a u t e n t y k u*. „Nie w inkaust umoczywszy pióro, ale w krwawe łez moich strumienie...” – zaczyna jakiś nie pozbawiony widać literackiego zacięcia majsterka swe żalosne podanie o zwolnienie go z podatku. Czyż wiele trzeba wyobraźni, by w tych paru *w ł a s n o r ę c z n i e* nagryzmołonych słowach zobaczyć tego majsterka żywego, zobaczyć go na własne oczy, w całym kolorycie jego stanisławowskiej czy napoleońskiej epoki, zobaczyć go, mimo, że próżno szukalibyśmy na żółtym papierze choć jednej krwawej plamy łzy<sup>170</sup>.

Wartości tego opartego na autentyku pisarstwa nie zweryfikował ani czas, ani gust czytających, lecz decyzje polityczne. Wiele wskazuje na to, że gdyby nie przerwanie więzi między II RP a Polską po 1945 roku, utwory Konarskiego z powodzeniem znalazłyby czytelników w powojennym pokoleniu. *Musi być* i *Krzywe Koło* to książki, które do dziś mogłyby być czytane, gdyby nie to, że komunistyczna władza, pragnąca wychować obywatela bez korzeni, skazała je na niebyt. Wszystkie rodzaje pracy umysłowej Konarskiego zamykają się w jednej zwartej całości; jest nią historia rozumiana jako żywy, wciąż dziejący się proces, w którym ważne – zwłaszcza dla dziecięcego odbiorcy – są także pozornie drobne szczegóły, działające na wyobraźnię.

Istotna wartość jego utworów historycznych polega na tym, że dzięki obcowaniu z nieprzetworzonymi dokumentami rozumie czasy, o których pisze, i przedstawia je tak, że może je „poczuć” również czytelnik o niewielkich kompetencjach. Ta cecha, mimo wszystkich różnic, plasuje go nieopodal starszego odeń równo o czterdzieści lat Sienkiewicza, dla którego prawda historyczna była podstawowym warunkiem dobrej twórczości. Testament, zawarty w spuściźnie Konarskiego, stawia go w gronie najbardziej zasłużonych archiwistów, ale także pisarzy najbardziej świadomych celów twórczości dla młodzieży, czytanej z reguły przez o wiele liczniejsze grono odbiorców, niż to wynika z wieku adresata. To, że testament ten pozostaje dziś zapomniany, ściśle wynika z okrutnych – również dla rękopisów i książek – dwudziestowiecznych dziejów Polski.

170 K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, op. cit., s. 291–292.

---

**ANNA MARIA KRAJEWSKA**

## The collection of Kazimierz Konarski in the National Library holdings

The article recalls the figure of Kazimierz Konarski (1886–1972), director of the Central Archives of Historical Records in the Second Polish Republic. His memories, covering the period from his childhood until the end of World War II, provide a guide to his life and times.

The purpose of the paper was to determine whether the extant manuscript sources available at the National Library could supplement information provided by Konarski himself. Based on both manuscript and printed materials, an attempt was made to trace back the course of his life and literary achievements. It turned out, however, that the supplements discovered in the manuscript mementoes relate nearly exclusively to issues muted due to censorship interventions. Since Konarski scrupulously documented them, the extant manuscripts together with their published versions represent an interesting material for studies on the history of censorship in communist Poland.